

ROK 1954

ZESZYT 3 (118)

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC
1954



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

TRZEŚĆ NUMERU

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Kryteria słowotwórcze w etymologii. III Etymologia, słowotwórstwo, epistemologia	1
2. TADEUSZ GOSTYŃSKI: Wyrazy polskie w języku rumuńskim	8
3. MIKOŁAJ RUDNICKI: Rola wielkości artykulacyjno-słuchowych w rozwoju fonetycznym w związku z mazurowaniem	19
4. HALINA KONECZNA: W sprawie mazurzenia	24
5. Recenzja: MIECZYŚLAW SZYMCZAK: L. A. Bułachowski: „Wwiedzenie w językoznanie“ (dok.)	29
6. A. S.: Co piszą o języku	32
7. Z gwary warmińskiej i mazurskiej: W zapusty	35
8. Głosy czytelników: GABRIEL KARSKI: W sprawie „pięknego tonu“ i innych	36
9. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	37

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

KRYTERIA SŁOTWÓRCZE W ETYMOLOGII

III.

Etymologia, słowotwórstwo, epistemologia

Każdy wyraz ze stanowiska czysto opisowego interesuje nas jako znak pewnego desygnatu, a więc w swej funkcji aktualnej, skierowanej ku rzeczywistości zewnętrznej. Zadaniem etymologii jest wyjaśnienie punktu wyjścia dzisiejszej funkcji wyrazu. Określenia: wyjaśnienie etymologiczne i wyjaśnienie historyczne często mogą być używane zamiennie, ale właściwie takie stwierdzenie jak to na przykład, że wyraz *szczyt* dziś znaczący »wierzchołek« dawniej znaczył »tarczę«, jest informacją raczej historyczną niż etymologiczną.

Etymologia nie może oczywiście wykryć przyczyny, dla której dane brzmienie wiąże się z danym znaczeniem, nie może odpowiedzieć na pytanie, dlaczego *kot* nazywa się *kotem* (wyjątek stanowią wyrazy onomatopieczne). Informacja, że wyraz *kot* w języku prasłowiańskim znaczył to samo co dziś w polskim, nie bywa nazywana etymologiczną. Naturalna wydaje się jednak w słowniku etymologicznym wzmianka o tym, że wyraz *kot* pochodzi prawdopodobnie ze wschodu (znajdujemy tę wzmiankę u Brücknera). Granica oddzielająca etymologię wyrazu od jego historii jest płynna. Wzajemny stosunek tych pojęć można ująć w sposób następujący.

Zadaniem historii wyrazu jest rejestracja jego kolejnych znaczeń jako znaku desygnatu. Zadaniem etymologii jest interpretacja znaczenia od chwili, w której można mówić nie tylko o stosunku wyrazu do desygnatu, ale o jakiejś motywacji językowej danego znaku desygnatu, czyli wyrazu. Stwierdzenie, jakiego zwierzęcia nazwą jest *kot* (czyli co znaczy *kot*), nie jest etymologicznym objaśnieniem wyrazu. Wyraz natomiast homonimiczny *kot* w znaczeniu »rzut, miot młodych« dostarcza już sposobności do uwag etymologicznych i dostarcza ich mianowicie w tym zakresie, w jakim możliwa jest interpretacja językowa tego znaczenia. Interpretacją językową jest wiązanie jednych form wyrazowych z innymi. *Kot* jako »rzut, miot młodych« jest formacją postwerbalną, rdzenną, pozostającą w związkach słowotwórczych z wyrazami *pokotem*, *kocić się*. Te

związki wyjaśniają, dlaczego *kocą się* owce i kozy, i tłumaczenie *kocenia się* owiec przez powiązanie tej formy z *kotem*-zwierzęciem byłoby błędem etymologicznym, nie tylko historycznym. Etymologicznego wyjaśnienia wymaga również forma *kotna*, którą można zrozumieć jako przymiotnik albo odczasownikowy (typu *łowny*, *mowny*, *lotny*), albo odrzeczownikowy. Za przypuszczeniem ostatnim przemawiałaby analogia form *cielna* »mająca mieć ciele«, *żrebna*, *prośna*, *dzienna*. Nie tłumaczyłoby ono jednak formy *kotna* w zastosowaniu do owcy lub kozy, a tym bardziej do niedźwiedzicy, która w przykładzie zacytowanym przez Lindego zaliczona jest do zwierząt *kocących się*.

W dążeniu do wyjaśnienia językowej motywacji wyrazu — znaku de-sygnatu badanie etymologiczne dociera do faz najwcześniejszych po to, żeby na podstawie znajomości tych faz ujmować we właściwy sposób stosunek wyrazów do siebie. Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie budowy wyrazu, to znaczy zagadnienie stosunku elementów realnoznaczeniowych do elementów relacyjnych, inaczej stosunku postrzeżeń do kojarzącej je interpretacji. Gdy stwierdzamy, że wyraz *kotki* znaczy »bazie«, to ustalamy stosunek nazwy do pewnego przedmiotu postrzeżenia: to jeszcze nie jest etymologia. Etymologią byłoby wyjaśnienie: jako co owe bazie zostały w nazwie ujęte? czy jako *koteczki*, czy jako *kuleczki*? (od *kocić się*).

Etymologia pewnego wyrazu jest wtedy skończona, kiedy cała motywacja językowa danego znaku jest jasna, czyli kiedy *budowa wyrazu* daje się zmieścić w jednym z istniejących w języku typów słowotwórczych. Znajomość tych typów jest dla etymologa konieczna, bo ona dopiero daje *ramy pojęciowe* pozwalające hierarchizować elementy badanych wyrazów. Pojęcia ogólnosłowotwórcze muszą nam być tak pomocne jak pojęcia form fleksyjnych (por. wyżej w zesz. 2 zestawienie form *pany* — lit. *ponais*). Pojęciowymi ramami ogólnosłowotwórczymi muszą być kategorie słowotwórcze stające się jednocześnie kryteriami słowotwórczymi w etymologii. Owe kategorie nie są apriorycznymi kategoriami umysłu ludzkiego¹, dają się one rozumieć tylko w dialektycznej jedności z działaniem bodźców środowiskowych.

Miejsce, gdzie się moczy len, bywa nazywane na Warmii *moczydłem*: jest to regularna formacja odczasownikowa utworzona za pomocą formantu *-dło* od tematu *moczyć*, będąca nazwą miejsca (pojęcie miejsca — substratu przestrzennego wykonywanej czynności, często się staje pojęciem podmiotu). Taką samą formacją jest *bielidło* — od *bielić* — »miejsce, gdzie się bieli len«. Deska przy kołowrotku, którą prządka przy-

¹ Tak byłem skłonny rzecz pojmować, gdy pisałem — w r. 1926-1927 — „Monografie słowotwórcze“. Wstęp do części I („Prace Filologiczne“, t. XIII, s. 7) zakończyłem słowami: „Struktura psychiki ludzkiej jest bowiem wszędzie taka sama“.

deputuje nogą — *stapidło* (fonetycznie *stumpśidyło*) — może należeć do tegoż typu formacji co *moczydło* i *bielidło*, to znaczy może mieć za podstawę temat czasownikowy na *-i-*: *stąpić*. W takim razie mielibyśmy do czynienia z dochowanim gwarowo archaizmem słowotwórczym: deska, na którą się *stąpa*, otrzymałaby w polszczyźnie dzisiejszej raczej nazwę *stąpadło*, bo *stąpić* jest dziś czasownikiem dokonanym i jego temat nie nadawałby się jako podstawa nazwy wiążącej się z wielokrotnym wykonywaniem czynności. Ale choćby Linde poświadcza dawniejsze użycie *stąpić* w znaczeniu niedokonanym, na przykład w cytacie z „Zabaw przyjemnych i pożytecznych“: „czasem biegał, czasem poważnie *stąpił*, idąc powoli jak za procesyją“. Ten moment historyczny pozwala nam włączyć formację *stapidło* do tej samej kategorii co *moczydło* i *bielidło* i nie traktować jej jako produktu analogii do tych dwóch wyrazów (analogia polegałaby na usunięciu *stąpadła* na rzecz *stapidła*). Formacjami natomiast niewątpliwie analogicznymi są formacje *snowidło* zamiast spodziewanego *snowadło* i *przęsidło* w znaczeniu »prześlicy«. Ten wyraz ostatni jest pod względem budowy słowotwórczej wykolejony i nie ma odpowiedników w żadnej innej formacji: *przęsidło* w stosunku do *prząść* jest czymś równie osobliwym jak byłoby na przykład *plesidło* w stosunku do *pleść*. O powstaniu *przęsidła* rozstrzygnęło to, że wyraz ten odnosi się do jednego z fragmentów obróbki lnu; w tej dziedzinie realiów inercyjnie oddziaływały wyrazy *moczydło*, *bielidło*, *stapidło* i prawdopodobnie od *przęsidła* wcześniejsze, samo już analogiczne, *snowidło*. Wynikami działania analogii mogą być nie tylko przesunięcia w zakresie gramatycznie regularnych tematów i formantów, ale i postaci wyrazowe o budowie gramatycznej nie dającej się ściśle analizować i dzielić. Forma *przęsidło* jest świadectwem tego, że w pewnym środowisku formant *-idło* stał się wykładnikiem nie sprecyzowanego uogólnienia pojęciowego: »narzędzie pozostające w związku z pracą nad obróbką lnu«. Zakres pojęciowy wszelkich narzędzi słowotwórczych, jakimi są formanty, musi zawsze pozostawać w historycznym związku z realiami, do których się odnoszą odpowiednie wyrazy. Znaki stosunków krystalizują się wtórnie na tle postrzeżeń; historia form językowych nie może być niczym innym jak historią językowych reakcyj środowisk na bodźce zewnętrzne.

Wśród form, które wymienia Brückner w związku z rdzeniem *lat-* (p. zesz. 2, s. 12), niektóre pod względem słowotwórczym trudności nie sprawiają. W przymiotniku *łatwy* można wyodrębnić formant *-wy* (por. *si - wy*, *ży - wy*), rozumiejąc ten przymiotnik jako określenie potencjalnego biernego podmiotu czynności, a więc jako znaczący pierwotnie »uchwytny«. Wprawdzie innych formacji analogicznych utworzonych formantem *-wy* nie ma (*siwy*, *żywy* są określeniami podmiotów czynnych), ale istnieje w języku odpowiednia kategoria słowotwórcza, w której tak

interpretowana forma *łatwy* może się zmieścić. *Łatka* jako »misa« mogłaby być nazwą podmiotową — »tego, co chwyta, wchłania«, a więc nazwą zbiornika. Trudności słowotwórcze nasuwa natomiast forma *łacny*, bo nie tłumaczy się jako budowa. Postać tematu *łac-* nie wiadomo jak objaśnić (z **lat-ia-ti?*).

Każda etymologia nie wyjaśniająca struktury wyrazu, nie pozwalająca na sprecyzowanie stosunku formantu do tematu jest etymologią nie dokończoną, niepewną, jest tylko pomysłem, projektem etymologicznym.

Dawną i narzeczową nazwę poziomek: *sumnice*, *sumniczki*, zestawia Brückner (l. c. 95) z łot. *sunas* »mech«. Formą pierwotną wyrazu polskiego byłaby *sunica* jako nazwa jagody między mchem rosnącej. Ta etymologia, którą Brückner cytuje jako ilustrację celowości i pożyteczności uwzględniania języków bałtyckich, pod względem słowotwórczym zastrzeżeń nie wywołuje. Nie dałaby się wprawdzie uzgodnić z dzisiejszą funkcją sufiksu *-ica* (augmentatywną, por. *pannica*), ale wiadomo, że w staropolskim sufiks ten miał znaczenie deminutywne (*wiewierzycza* = *wiewiórka*, *wędzica* »mała wędka«) i mógł być używany w funkcji luźno strukturalnej. Nie sprawia trudności fonetycznej grupa *mn* zamiast *n* (por. *mnici* itp.).

W wyrazie *paczyna* »wiosło« łatwo wydobyć rdzeń *pak-*, nie można jednak na tym poprzestać, bo należy znaleźć odpowiedź na pytanie: jakim typem formacji jest *paczyna*? Należy wyjaśnić stosunek formantu do tematu i ująć ten stosunek formułą: jeżeli formuła jest wyraźna, typ strukturalny zaświadczony, to to może być ważniejsze od wątpliwości powstających w związku z jakimś szczegółem fonetycznym. Morfem *pak* istniał w staropolskim jako przysłówek znaczący »znowu« (por. czeskie *opakovati* »powtarzać, czyli znowu, ponownie mówić«; *wspak* i *opak* tłumaczyłyby się jako znaczące powracanie do tego, co już było, z czym łatwo może się kojarzyć znaczenie przeciwstawiania się temu, co jest (por. odwrotny kierunek rozwoju znaczeniowego: *opięć* etymologicznie »wstecz« potem »znowu«: „*opięć rzekł Bóg*“ w Biblii Zofii, „*widząc opięć faraó*“, tamże). W rosyjskim *опять* »znowu«, *вспять* »wstecz«. Cytowane w słowniku etymologicznym Brücknera „*opaczyć* słowo Boże“ to „*przekręcać*“ je. Można by było zrozumieć *paczynę* jako nieosobowe *nomen agentis*, nazwę »tego, co paczy« w pierwotnym znaczeniu »cofania«, ale chociaż wiosłujący zwrócony jest tyłem do kierunku ruchu, to jednak za pomocą wiosła posuwa się w kierunku zamierzonym, a więc zbliża się do celu, a nie cofa. Toteż interpretacja: *paczyna* »to, co paczy (cofa)«, pod względem strukturalnym możliwa, nie wydaje się odpowiednia ze względów realnoznaczeniowych. Oczywiście, jeżeli się podkreśla ważność momentów strukturalnych w analizie etymologicznej, to nie po to, żeby wszystko do nich sprowadzić i zaniedbać uwzględniania momentów in-

nych. Chodzi o właściwe odtworzenie historii wyrazu, a więc pewnego fragmentu życia językowego, a tym samym życia środowiska; w życiu zaś społeczno-językowym nieustannie przeplatają się z sobą czynniki najrozmaitsze (por. wyżej uwagi o formie *prześidło*). Etymolog, jak w ogóle językoznawca, musi być stale uwrażliwiony na tę „wszystkość“ (a mówiąc technicznie — na wszechzwiązek zjawisk).

Formację *paczyna* można zrozumieć jako opartą na temacie rzeczownikowym: Brückner wymienia formę *paca* »ster na tratwie«, która by się wywodziła z pierwotnego **pak* -*ia* i byłaby formą zamazaną: »ster na tratwie« lepiej się tłumaczy jako »to, co cofa« niż wiosło, bo ruch steru istotnie tratwę nieco cofa, a przynajmniej hamuje, w chwili skręcania. *Paczyna* — to byłoby deminutivum od *pacza*, czego potwierdzeniem mógłby być fakt, że po kaszubsku *paczyna* to »krótkie wiosło«. Przy tej interpretacji nie ma konfliktu momentów strukturalnych z momentem realnoznaczeniowym.

Wyraz *mgła* uchodzi za wyjaśniony pod względem etymologicznym: zawiera on tenże rdzeń co czasownik *migać*, zestawiany jest z gr. *μίγλη*. Do zadań etymologii powinno jednak należeć nie tylko sygnalizowanie tożsamości rdzeni wyrazowych, ale i wyjaśnianie tego, w jaki sposób pewien fragment rzeczywistości został w wyrazie ujęty. Znamy desygnat *mgły*, wiemy, co wyraz *mgła* znaczy; prócz tego musimy go zinterpretować ze względu na stosunek elementów realnoznaczeniowych do relacyjnych, pojęciowych. Zadanie ma w tym wypadku charakter czysto historyczny, bo *mgła* jest dziś znakiem desygnatu niepodzielnym. Wykładnikiem przedmiotu postrzeżenia był pierwotnie rdzeń *mīg-* wykładnikiem pojęcia organizującego elementy postrzeżeń — formant *-la*. *Mīg-la* jako formacja to zapewne *nomen actionis*: »to, że coś miga«, łatwo mogące się przekształcić w nazwę podmiotową (*nomen subiecti*) — »to, co miga, coś migającego«. Dla zrozumienia pierwotnej funkcji formantu *-la* należałoby zbadać wszystkie formacje utworzone za jego pomocą. Wątpliwe *a priori*, żeby mógł on być od samego początku wykładnikiem czystego pojęcia »czynności« czy »odbywania się« i nie wiązać się historycznie z pierwiastkami jakichś konkretnych postrzeżeń. Jedyna szansa wyjaśnienia tej kwestii polegałaby na zbadaniu wszystkich formacji na *-la*, a więc całego odnośnego zasobu wyrazowego, w którego obrębie dałyby się wykryć jakieś oddziaływania wyrazów i elementów słowotwórczych jednych na drugie. Pole badań tego rodzaju jest nieskończenie rozległe.

W wyrazie *bek* można zrozumieć końcowe *k* jako element strukturalny substancywujący dźwiękonaśladowcze *be* (łac. *bee*, gr. *βῆ*). Ale powstaje pytanie, od kiedy się zaczyna historycznie funkcja strukturalna elementu *k*. Jest z góry nieprawdopodobne, żeby ten element nie tkwił genetycznie w wyrazach o treści konkretnej, takich, jak *jęk*, *trzask*, *plusk*, *wrzask*,

dźwięk, szcęk, krzyk, huk. W związku z wyrazem *ryk* robi Brückner uwagę: „urobione stałym w podobnych nazwach przyrostkiem *k*“. Wymienione wyrazy tłumaczą się najprościej jako onomatopeje, w których pojęcie czynności wielokrotnej tkwiło początkowo w samym realnym znaczeniu rdzeni, element zaś *k* był w tym samym stopniu przyrostkiem co częścią składową onomatopei. Dopiero w przeciwstawieniu *trzaskać*: *trzask(k)nąć* *k* nabrało funkcji iteratywnej, która w językach południowo-słowiańskich rozwinęła się w kierunku deminutywności (zyskując w tej funkcji dużą produktyjność: materiał, który miałem kiedyś zgromadzony z zakresu czasowników deminutywnych serbskich i bułgarskich typu serbskiego *backati* obok *bacati* wynosił około 500 pozycji). Deminutywność czasownika można zrozumieć jako pewną interpretację wielokrotności, jako wielokrotność przerywaną: *bacati* to »rzucić«, *backati* to »rzucić od czasu do czasu, rzucić potrosze«. W serbskim *povik* końcowe *-k* może być rzeczownikowym sufiksem, ale może to być również jego funkcja wtórna, cała zaś forma *povik* („*powyk* psa“ zdarza się i w tekstach polskich w w. XIX) może być rezultatem wstecznej derywacji z *povikati*. Zagadnienie etymologii *beku* czy *znaku* (pod względem słowotwórczym częściowo analogicznego do *powyku*) to zagadnienie znajomości historii elementu *k* jako składnika grup głoskowych onomatopeicznych — a więc jako składnika prawie że odruchu bezwarunkowego — a potem jako elementu strukturalnego, pojęciowego. Badania etymologiczne mogą dostarczać konkretnych danych z dziedziny historii stosunku postrzeżeń do pojęć, a więc z dziedziny, którą można byłoby nazwać historyczną epistemologią, a która nie może mieć oparcia w niczym innym jak tylko w faktach językowych. Za to w faktach językowych ma bogactwo materiału niewyczerpane. Orientacja w punktach stycznych problematyki językoznawstwa i problematyki filozofii (rozumianej jako nauka, której wszystkie zagadnienia kulminują w zagadnieniu stosunku świadomości do bytu) jest konieczna zawsze, jest więc konieczna także w zakresie dociekań etymologicznych, bo może ułatwiać przynajmniej stawianie, jeżeli nie rozwiązywanie, pytań i hierarchizowanie zagadnień.

Liczenie się z budową słowotwórczą wyrazów może niekiedy rozstrzygać o kierunku poszukiwań etymologicznych: charakterystyczną cechą wyrazów: polskiego *wpływ*, rosyjskiego i bułgarskiego *влияние*, czeskiego *vliv*, serbskiego *uticaj* (etymologicznie por. p. *ciec*) jest to, że wszystkie one są oparte na jednym motywie znaczeniowym, na jednym typie metafory, różnią się zaś między sobą sposobami realizowania tego motywu, to znaczy tym, że mają różne rdzenie albo różne sufiksy. Jest to typowe dla wypadków, gdy grupa wyrazów słowiańskich nie wywodzi się ze wspólnego źródła historycznego, ale się opiera na jakimś wspólnym wszystkim wyrazom wzorze obcym. Tym wzorem był dla wyrazów zacy-

towanych nm. *Einfluss*, odwzorowujący z kolei łc. *influssus* (por. wł. *influsso*, fr. *influence*). Mając na względzie tego rodzaju typowość replik, można się zastanawiać, czy polska *skłonność* i rosyjska *наклонность* różniące się od siebie prefiksami a będące taką samą metaforą nie są replikami łc. *inclinatio* (por. nm. *Neigung*).

Zadnej zasady nie można jednak dogmatyzować. Polskie *urwisko* i rosyjski *обрыв* pozostają względem siebie w takim właśnie stosunku słowotwórczym, jaki jest charakterystyczny dla replik. Desygnat obu wyrazów jest ten sam, w obu wypadkach nazwa oparta jest na rdzeniu czasownikowym *rw-*, a więc ma podobną motywację znaczeniową. Różnice polegają na pobocznych elementach słowotwórczych, którymi są: prefiks pol *u-*, ros. *ob-*, sufiks pol. *-isko* i ros. zero morfologicznie świadczące o tym, że formacja jest produktem wstecznej derywacji. W tym wypadku powstaje zagadnienie chronologii utworzenia obu formacji. Musiały one powstać niezależnie od siebie. Ciekawe jest to, że mimo tej niezależności oba języki słowiańskie oparły nazwę, a więc ustosunkowanie do desygnatu, na tym samym wyobrażeniu »urywania się«. Świadczyłoby to o kontynuowanej z prasłowiańszczyzny wspólnej predyspozycji do określonego zareagowania na widok pionowo „urywającego się“ gruntu, inaczej o mocno zakorzenionym w obu językach związku rdzenia czasownikowego *rw-* z wyobrażeniem nagłego obsuwania się gruntu.

Prefiksami różnią się od siebie p. *posucha*, ros. *зачуха*. Tego rodzaju różnice należałoby wyzyskiwać dla chronologizowania faktów słowotwórczych w językach słowiańskich, co niewątpliwie rzucałoby wiele światła na stosunki ich historycznego pokrewieństwa, często nawet w sposób bardziej wyrazisty niż dotychczas prawie wyłącznie do tego celu wyzyskiwane fakty fonetyczne. Liczne przykłady etymologizowania bez uwzględnienia jakichkolwiek kategorii słowotwórczych zawiera praca Otrębskiego „Życie wyrazów w języku polskim“. Wszystkie procesy przekształceń budowy wyrazów sprowadza autor do bezładnej kontaminacji. Wprawdzie mechanizm szerzenia się formantów ma charakter w znacznym stopniu inercyjny, a więc taki, jaki jest właściwy także szerzeniu się cech artykulacyjnych, nie można jednak ignorować całej słowotwórczej budowy języka wysuwając tezę, że badanie etymologii wyrazów nie jest nigdy niczym innym jak tylko wykrywaniem kontaminacji (i stosując tę zasadę w sposób bardzo dowolny, czego ilustracją jest „objaśnienie“ formy *kochać* jako powstałej z kontaminacji form *koić* i *niechać*. Dlaczego nie z *kopać* i *szlochać*?).

Konieczności liczenia się ze względami słowotwórczymi dowodzi *a contrario* książka J. J. Mieszczaninowa pt. „Глагол“ (Wyd. Ak. N. ZSRR), r. 1948. Autor pisze w pierwszym zdaniu wstępu: „Badanie procesu tworzenia się części mowy należy do najbardziej skomplikowanych

a jednocześnie najbardziej interesujących tematów podlegających rozstrzygnięciu przez językoznawstwo ogólne". Poruszone tu zagadnienie można oczywiście traktować jako wchodzące w zakres językoznawstwa ogólnego, ale metoda rozstrzygania może być tylko ściśle historyczna. Trzeba śledzić rozwój form w językach dostępnych badaniu — i unikać takich zestawień, jakie autor robi na s. 30 wymienionej książki, na której obok formy скорбно podaje прискорбно jako przykład rozszerzenia formy podstawowej za pomocą prefiksu при-; jest to podział czysto mechaniczny nie odpowiadający historii formy, która jest ostatnim etapem kilku kolejnych przekształceń: od rzeczownika скорбь utworzona była formacja rzeczownikowa прискорбье (por. typ *wybrzeże*), od niej przymiotnik прискорбный, od niego przysłówki прискорбно. Tak samo nie jest wynikiem kompozycji z prefiksem *pri-* forma przymiotnikowa придворный powstała z wyrażenia syntaktycznego при дворе, jak w języku polskim *nadworny* z *na dworze* (w języku polskim jest przynajmniej przymiotnik *dworny*, gdy tymczasem w języku rosyjskim przymiotnika дворный w ogóle nie ma).

Podstawowe zasady historycznego słowotwórstwa mają rozległe zastosowanie i w językoznawstwie ogólnym, i w etymologii. Etymologia to przede wszystkim historyczne słowotwórstwo, więcej nawet, to nic innego jak historyczne słowotwórstwo, bo gdziekolwiek objaśnia się coś więcej niż bezpośredni stosunek wyrazu do desygnatu, wkracza się w dziedzinę słowotwórstwa. Etymolog, który by tego nie widział, wystawiałby sobie *testimonium paupertatis*. Wielkie mimo wszystko dzieło Brücknera wymaga kontynuacji nie tylko w zakresie opracowywania poszczególnych pozycji wyrazowych, ale i w zakresie krytycznej analizy i precyzowania założeń i metod pracy.

Witold Doroszewski

WYRAZY POLSKIE W JĘZYKU RUMUŃSKIM

W zasobie słów słowiańskich znajdujących się w języku rumuńskim¹ jest również i pewna ilość polskich lub obcych, zasymilowanych przez język polski, a które przyszły do Rumunii z Polski. Sprawa ta była już opracowywana² jednak pewne istotne zagadnienia nie zostały wyjaśnione.

¹ T. Gostyński, Pierwsze wpływy słowiańskie na język rumuński, „Poradnik Językowy”, Warszawa 1953 r. Nr 1, s. 21-30.

² St. Łukasik: Pologne et Roumanie, Paris-Cracovie, 1938 *Eléments polonais dans la langue roumaine* s. 324-372 i 378-379.

Zagadnienia, które pragnę tu poruszyć, są następujące:

1. Kiedy i jakimi drogami słowa polskie przeniknęły do języka rumuńskiego i do jakich dziedzin należały.

2. W jakich okolicznościach historyczno-kulturalnych to zaszło.

3. Czy weszły one tylko do tekstów pisanych. Czy nie były odczuwane jako obce, a jeśli tak, to w jakim stopniu. Czy z tekstów pisanych przeniknęły do języka mówionego, a jeśli tak, to czy tylko do języka pewnej warstwy ludności i czy tylko w pewnej dzielnicy, czy na całym obszarze kraju; w jakim czasie. Czy później zaniknęły i ew. kiedy.

4. Które słowa żyły życiem wyłącznie „literackim“, tj. występowały tylko w tekstach pisanych. Które słowa przyjęły się w języku mówionym, lecz tylko w pewnych granicach terytorialnych i jakie były przyczyny, że nie rozpowszechniały się lub że wyszły z obiegu. Które słowa przyjęły się powszechnie, trwają w mowie żywej do dzisiejszych czasów i czy nie zachodzą okoliczności mogące spowodować ich zanik. Co do tej ostatniej grupy słów wyłaniają się jeszcze dodatkowe pytania, a mianowicie, które z tych słów są jedyne w języku rumuńskim na oznaczenie danego pojęcia czy rzeczy, które zaś mają odpowiedniki w postaci innych wyrazów rumuńskich.

Sądząc po długotrwałych i w pewnym okresie dość bliskich stosunkach polityczno-handlowych i kulturalnych, należałoby przypuszczać, że dość silne wpływy językowe polskie musiały się rozpocząć od połowy XIV w.³

Stosunki handlowe z młodymi jeszcze księstwami rumuńskimi, a więcej jeszcze tranzyty przez ziemie rumuńskie, były w wiekach średnich intensywne⁴, jednak wbrew temu, co by przypuszczać można, nie pozostawiły one trwałych śladów w języku. Być może wpłynął na to fakt, że kupcami byli w przeważnej większości nie Polacy i Rumuni, lecz Ormianie, Niemcy, i Genuńczycy, a później jeszcze i Grecy.

W latach 1405—1503, a więc na przestrzeni blisko lat stu, przeszła przez Wszechnicę Jagiellońską spora grupka młodzieży z Mołdawii. „Album Studiorum“ podaje 21 ich nazwisk. Nie była to jednak młodzież etnicznie rumuńska, posługująca się językiem rumuńskim jako ojczystym, lecz koloniści niemieccy, tzw. Sasi, mówiący dialektem niemieckim.

Mieszczanie niemieccy z terenu Rumunii utrzymywali z sąsiednimi krajami, a również i z Polską ożywione stosunki handlowe i kulturalne i właśnie w dialekcie tych Niemców, zachowanym do naszych czasów

³ St. Łukasik, j. w. s. 324.

⁴ Ł. Charewiczowa: Handel Lwowa z Mołdawią i Multanami w wiekach średnich, Lwów 1924.

zwłaszcza na terenie Siedmiogrodu, mogły pozostać jakieś tego ślady. Czy rzecz ta była badana, nie jest mi wiadome⁵.

Z kolei zwrócić należy uwagę na rolę emigrantów. Rozróżnić tu trzeba dwa odrębne zagadnienia: emigracji wywołanych sytuacją gospodarczo-społeczną, mającą charakter bardziej masowy i powodujących zmianę miejsca trwałą i emigracji politycznej, która obejmowała niewielką liczbę ludzi, i to z jednej tylko klasy zbliżonej do dworu i bardziej wykształconej niż ogół, a więc pozostającej już w pewnej izolacji. Odrębne zagadnienie stanowią wędrowni pasterzy, którzy przechodząc na ziemie polskie i wracając na ziemie rumuńskie, pozostawali w górach, a więc na terenie wówczas izolowanym i mieli własny język, do którego wchodziły liczne słowa słowiańskie⁶, tak jak do języka pasterzy ze strony polskiej wchodziły liczne, przyniesione tam przez pasterzy „wołoskich“ słowa rumuńskie.

Sprawa osadnictwa wołoskiego na ziemiach Polski nie jest tu dla nas interesująca, ponieważ ludność osadnicza pozostawała na ogół w nowym miejscu zamieszkania na stałe, a więc słów polskich do języka rumuńskiego nie wносиła.

Zagadnienie emigracji nabiera znaczenia, odkąd ustalają się wpływy tureckie na ziemiach rumuńskich i tworzą się dwie orientacje polityczne: polska i turecka. Dzieje się to w okresie XVI i XVII w. Emigracja ta szła z warstwy wykształconej, wśród której byli i ludzie pióra, odgrywający w rozwoju piśmiennictwa rumuńskiego doniosłą rolę.

Zanim jednak, posuwając się w porządku chronologicznym, przejdziemy do tej sprawy, wspomnieć trzeba o płaszczyźnie stosunków politycznych.

Ze względu na doniosłość stosunków z Polską w okresie posuwania się Turków w Europie, a nieznajomość łaciny w księstwach rumuńskich, na dworach w Mołdawii i w Munterii, utrzymywani byli Polacy w charakterze sekretarzy i rezydentów. Znane są nawet nazwiska kilku z nich z XVII w.⁷. Pewne jest jednak, że byli już i wcześniej, od początku XVI wieku, a jeszcze wcześniej podobną rolę odgrywali polscy franciszkanie, mający w Mołdawii swoje klasztory⁸.

⁵ Bliższe dane odnośnie do tego zagadnienia mogą się znajdować w pracach rumunologa niemieckiego, profesora Ernsta Gamillschega.

⁶ T. Gostyński: Pierwsze wpływy słowiańskie, jw. s. 28. Łukasik: Pologne et Roumanie, j. w.

⁷ St. Łukasik, j. w. s. 324.

⁸ T. Gostyński: Stosunki kościelne polsko-rumuńskie do XV w., Kraków 1950 r.

Przyjęcie, że niektórzy bojarzy rumuńscy w XVI w. znali język polski⁹, zdaje się zbyt ryzykowne. Należy raczej domyślać się, że korespondencja w języku polskim, której zachowały się ślady, wychodziła spod pióra nie samych bojarów, lecz owych polskich sekretarzy i rezydentów, z którymi mieli kontakt na dworze.

Niemniej jednak w kołach dworskich, wraz ze znajomością spraw polskich, rozpowszechnić się musiała i znajomość pewnych słów polskich, a przynajmniej takich, które dostały się na grunt rumuński za pośrednictwem polskim, jak na przykład: *hołd*, *marszałek*, *rada*, *skarb* (...), oraz terminów administracyjnych, nazw geograficznych itd.

Zwrócono już słusznie uwagę na dwu kronikarzy rumuńskich, Ureche i Mirona Costin, którzy znając język polski, wprowadzili do swych dzieł pewną liczbę słów polskich. Omawiając to zagadnienie, warto jednak przypomnieć jeszcze kilku kronikarzy wcześniejszych i późniejszych.

Najstarszy tekst kroniki z czasów Stefana Wielkiego, odkryty i ogłoszony przez O. Górkę¹⁰, zredagowany był na podstawie tekstów starosłowiańskich w języku łacińskim. W kronice tej nazwiska i nazwy miejscowości mają brzmienie polskie. Nasunęło to przypuszczenie, że tym, który tę kronikę przełożył na łacinę, musiał być jakiś Polak¹¹.

Drugą kroniką, na którą warto tu zwrócić uwagę, jest tzw. Kronika polsko-mołdawska z XVI w.

Przyuszczano dawniej, że kronika ta była dziełem M. Brzeskiego, który w r. 1566 wysłany był przez Zygmunta Augusta w poselstwie do Turcji, a przy przejeździe przez Mołdawię został zatrzymany i w Jassach spędził dwa lata. Nowsze badania wykazały jednak mylność tych przypuszczeń. Kronika ta zredagowana była przez jakiegoś innego Polaka przebywającego na dworze mołdawskim.

Trzecią interesującą nas pozycją jest kronika z czasów wojewody munteńskiego Michała Walecznego. Jest w niej wiadomość, że przełożona była na łacinę z języka polskiego¹².

⁹ St. Łukasik: j. w. s. 324. W XVII w. pewną znajomość polszczyzny posiadać mogli w szkołach, prowadzonych przez jezuitów polskich w Jassach i kilku jeszcze ośrodkach w Mołdawii.

¹⁰ O. Górka: *Kronika z czasów Stefana Wielkiego Mołdawskiego*. Kraków 1931 i po rumuńsku: *Cronica epocii lui Stefan cel Mare (1457—1499)*, București 1937.

¹¹ I. C. Chitimia: *Cronica lui Stefan cel Mare, versiunea germana a lui Schedel*, București 1942.

¹² „Za radą i za łaskawym pośrednictwem dostojnego pana Andrzeja Taranowskiego ... jednego z najbliższych przyjaciół wojewody Michała, gdy znajdowałem się w Targoviște, zdobyłem w miesiącu czerwcu ... 1597 roku, krótki opis czynów tego władcy, ułożony przez jego kanclerza w języku rumuńskim. Ten opis przełożony na język polski ja przetłumaczyłem na łacinę“. „*Brevis et vera descriptio*“.

Na wzmiankę zasługuje po czwarte „Letopisețul Tarii Moldovei“¹³ (Kronika ziemi Mołdawskiej), napisana przez Grigore Ureche znana tylko w przeróbce i uzupełnieniu dokonanym przez niejakiego Simiona Dascalul.

Ureche (ur. ok. 1590, zm. 1547), syn emigranta, młodość spędził w Polsce i uczył się w polskiej szkole. Gdy pozwoliła na to sytuacja polityczna, wrócił do Mołdawii i odgrywał dużą rolę na dworze. Brał czynny udział w polityce i stykał się ze sprawami polskimi. Przy pisaniu kroniki swej czerpał ze źródeł polskich i omawiał niejednokrotnie sprawy polskie.

Kontynuator kroniki Ureche, Simion Dascalul, znał również język polski i korzystał ze źródeł polskich¹⁴. Wysłęto nawet przypuszczenie, że mógł być pochodzenia polskiego.

W rozdziale „O języku mołdawskim“ Ureche mówi, że do języka dawnego, łacińskiego, przymieszały się wyrazy zapożyczone od różnych narodów sąsiadujących i na poparcie swojego twierdzenia podaje przykłady. Między innymi mówi tam: „...od Polaków: my mówimy *prag*, zaś ci *próg*“.

Język tej kroniki jest dla nas ciekawy jeszcze przez to, że Ureche tłumacząc ustępy z Bielskiego, wprowadził szereg słów i zwrotów zapożyczonych z polskiego. Takich wyrażen, jak *nie na rękę*, *ciągnął do Lwowa*, *posłał za językiem*, *samotrzeć*, *żaląc się (jaluindu-se)*, *goniąc go (gonindu-i)*, *szykowali się (s'au gatit)*, *rota żołnierzy (roata)*, można znaleźć większą ilość. Poza tym są tam słowa polskie, w nie zmienionej formie, lub z rumuńską końcówką, jak: *szlachta (șleahta)*, *szafarz (șafariu)*, *podkomorzy (podcomori)*, *sejm*, *podskarbi (podscarbul)*, *kasztelan (caștelanul)* i inne. Rzecz charakterystyczna, że Ureche wprowadził słowa polskie i tam, gdzie mógł użyć słów rumuńskich mniej więcej im równoważnych, jak *szlachcic — boiar*.

Piątym interesującym nas tu kronikarzem, jest Miron Costin (1633—1691).

I on, tak jak Ureche, był synem emigranta, młodość spędził w Polsce i chodził do szkoły polskiej. Mając koło dwudziestu lat, wrócił do Mołdawii, wstąpił na służbę na dworze i doszedł do stanowiska kanclerza, z racji którego niejednokrotnie stykał się ze sprawami polskimi i z Polakami, jeżdżącymi w poselstwie czy to do Mołdawii, czy do Turcji. W czasie jednej z wypraw Sobieskiego dostał się do niewoli i wywieziony do Polski, spędził tam kilka lat jako jeniec honorowy. W czasie pobytu w Pol-

¹³ Grigore Ureche i Simon Dascalul. Letopisețul Tarii Moldovei ... comentat de C. C. Giurescu, Craiova 1939, s. XLV.

¹⁴ Marcina Bielskiego, w opr. Joachima Bielskiego.

sce napisał w języku polskim poemat opisowy o Mołdawii, który dedykował królowi¹⁵.

Do dzieł swych czerpał Costin wiadomości przede wszystkim ze źródeł polskich¹⁶.

W głównym dziele Costina „Kronika Ziemi Mołdawskiej“ jest ustęp, w którym autor mówi: „Najjaśniejszym dowodem tego narodu, skąd jest mowa jego, która prawdziwie łacińska corrupta jest jako wołoska (...) wszystkim jednak fundament mowy i po dziś dzień z języka łacińskiego trwa i część słów w najmniejszej literze nieodmiennie stoi, większa zaś część słów albo początkiem, albo środkiem, albo końcem słowa też jest, część zaś, ale mniejsza, ze wszystkich języków sąsiedzkich i imiona i słowa w sobie ma, a najwięcej z słowiańskiego...“¹⁷.

W utworach rumuńskich Costina są polonizmy analogiczne do tych, które są w kronice Ureche¹⁸.

Syn Mirona Costin, Nicolae, nie był w Polsce, lecz uczył się w prowadzonej przez polskich jezuitów szkole w Jassach. Dzieło N. Costina nie miało tego znaczenia i wpływu, co pisma jego ojca Mirona. U niego również można by doszukać się polonizmów.

Kronikarzem, w którego dziele można oczekiwać jakichś polonizmów, jest Ion Neculce (ur. ok. 1672, zm. 1744 lub 45). Netulce spędził na uchodźstwie kilka lat w Polsce, lecz już jako człowiek dojrzały; języka polskiego nie nauczył się, a może poznał go w jakimś nieznacznym zakresie.

Ostatnim wreszcie kronikarzem, u którego mogą być jakieś polonizmy, jest Dimitrie Cantemir (1673—1723). Ten poliglota znał również język polski i korzystał ze źródeł polskich¹⁹.

Pod kątem polonizmów badani byli spośród wyżej wymienionych kronikarzy tylko Ureche i Miron Costin. Być może, iż badania pozostałych z wymienionych dzieł przyniosłyby wynik negatywny. Możliwe, że

¹⁵ Historia polskimi rytмами o Wołoskiej Ziemi i Mołtańskiej. Wyd. P. P. Panaitescu: Miron Costin Istorie in versuri polone despre Moldova și Tara Romanesca București, 1929.

¹⁶ Źródłami dla Costina byli m. in. Kromer, Bielski, Strykowski, Piasecki, Gwagnin-Paszkowski, Twardowski (Wojna domowa), być może Szemberg i Heidenstein.

¹⁷ Cronice inedite atingătoare de Istoria Românilor, wyd. I. Bogdan, București 1895 s. 161.

¹⁸ Zagadnienie to zostało opracowane w rozprawie P. P. Panaitescu; Influența polona in opera lui Grigore Ureche și Miron Costin, București 1925.

¹⁹ Polemizował z Zamojskim i Sarnickimi, powoływał się na Długosza, którego znał zresztą w wersji łacińskiej (wyd. Herburta).

polonizmy znajdują się w dziełach i innych kronikarzy, którzy korzystali z wyżej wymienionych.

Z tymi samymi zastrzeżeniami chcę jeszcze wspomnieć i o innych jeszcze dziełach, które pozostają w pewnych związkach z piśmiennictwem polskim.

Język polski znał twórca przekładu Psalmów na język rumuński, metropolita Dosofteiu (ok. 1624-30, zm. 1693). Przy pracy nad przekładem wzorował się na dziele Kochanowskiego, co wyraźnie odbiło się na jego wersyfikacji²⁰.

Stosunek języka tego przekładu do języka tekstu polskiego nie był badany.

Polonizmów można szukać i w rumuńskich wierszach Mirona Costina.

W XVII w. wszedł zwyczaj umieszczania dedykacji wierszowanych na czołowej karcie drukowanych ksiąg. Ten zwyczaj dedykacji wierszowanych przyszedł z Polski²¹. W pierwszych z tych wierszy dedykacyjnych mogą być jakieś polonizmy.

Z mówców kościelnych znał piśmiennictwo polskie metropolita mołdawski Varlaam (zm. 1657), który układał swoje kazania według zasad przyjętych w ówczesnej retoryce polskiej i ukraińskiej²². Znał język polski, a nawet publikował po polsku swoje utwory metropolita Piotr Mohiła (1596 lub 97, zm. 1647).

Interesującym jest tu wreszcie dla nas skromny bakałarz Aleksander, Polak, który trudnił się przekładami dzieł obcych na rumuński w XVII w.²³

W XVII w. język polski nie był całkowicie nieznanym w kręgach dworskich. Domyślać się można, że tylko jednostki znały go w mowie i piśmie, natomiast w niewielkim stopniu musieli go posiadać wojewodowie, którzy bądź wydawali swoje córki za Polaków, bądź na ziemiach polskich spędzali pewien czas na uchodźstwie. Jeden z wojewodów z końca XVI w., Despot, w Polsce spędził dłuższy czas przed zdobyciem tronu mołdawskiego. Łączyły go bliskie stosunki z Cyprianem Bazylikiem²⁴. Znać go musiała choć w małym stopniu grupka bojarów towarzy-

²⁰ Dosofteiu, Psaltirea in versuri, publicata de I. Bianu, București 1887.

²¹ T. Gostyński, *Ivirea unei poesii de curte in sec. al XVII-lea, (Pojawienie się poezji dworskiej w XVII w.)*, Gandirea, București 1944.

²² Zwrócił mi na to uwagę prof. St. Ciobanu.

²³ Na ostatniej karcie przekładu swego „Pentikontarionu“ napisał „Księgę tę ja przełożyłem z serbskiego na wołoski“ 1694. Aleksander Bakałarz. O tym Aleksandrze pisali I. Bianu, oraz B. P. Hasdeu, *Columna lui Traian*, 1883.

²⁴ T. Gostyński, *Despot Voda si Ciprian Bazylik*, *Revista Istorica Romana*, București 1945.

szących wojewodom na uchodźstwie. Znała język polski wyjątkowo dobrze osiadła w Polsce, na wpół spolszczona rodzina Mohiła (po rum. *Mohila*), która później zdobyła trony Mołdawii i Muntenii²⁵.

Inną drogą, którą przenikały słowa polskie do języka rumuńskiego, były stosunki wojskowe. W armii polskiej tworzone były t. zw. pułki wołoskie, które zresztą składały się nie tylko z Wołochów. Część dawnych żołnierzy wracała do swego kraju, jak Constantin Cantemir, który nawet doszedł do tronu mołdawskiego.

W większym może stopniu do zaznajomienia się z mową polską przyczyniły się w XVI i XVII w. wyprawy zbrojne Zamojskiego, paniąt polskich, wreszcie Sobieskiego. Wyprawy te zostawiły po sobie trwałe ślady w języku rumuńskim. Niektóre słowa polskie, w tych specyficznych warunkach nabrały nowego, charakterystycznego znaczenia, np. słowo *szlachta* otrzymało znaczenie »grupa ludzi«, ale i drugie pejoratywne »wagabondzi, łupieżcy, banda, ludzie bez honoru«²⁶. Podobnie pejoratywnego znaczenia nabrało słowo *litwa* (lub *lifta*), (wojsko litewskie).

Wskazane były wyżej dwie drogi, którymi przenikały do Rumunii słowa polskie i znajomość języka polskiego. Trzecią drogą była infiltracja ich poprzez przylegające ziemie ruskie, bądź to przez język ukraiński, bądź bezpośrednio z polskiego, od mieszkających tam Polaków.

Dimitrie Cantemir w książce „Opis Mołdawii“ stwierdza, iż ludność mieszkająca w północnej części Mołdawii „miesza do swego języka dużo słów polskich i oznacza nazwami polskimi różne naczynia, jakimi posługuje się w gospodarstwie“²⁷.

Takie były drogi przenikania słów polskich do jęz. rumuńskiego od XV do XVII, a nawet do XVIII w. W końcu XVIII w. i w XIX w. bieg rzeczy uległ zmianie.

Część ziem dawnej R. P. i północna część Mołdawii zostały połączone w granicach państwa Austro-Węgierskiego, tym samym pewna liczba elementów polskich i elementów rumuńskich znalazła się w bezpośrednim kontakcie. W konsekwencji tego, wielu pisarzy rumuńskich poznało język i literaturę polską i utrzymywało z Polakami bliski kontakt. Poli-grafa B. P. Hasdeu łączyły przyjacielskie stosunki z wielu Polakami, poeta Budai-Deleanu wydał córkę za Polaka, dwaj poeci, Asachi i Stamati, prze-

²⁵ Spokrewniony z Mohilami bojar Barnova, późniejszy wojewoda mołdawski, przyjął urobione na wzór polski nazwisko Barnowski.

²⁶ St. Łukasik, j. w. s. 331.

²⁷ Dumitrie Cantemir: *Descrierea Mołdavei*, tłum. G. Pascu, București 1923, s. 181.

łożyli niezależnie od siebie na rumuński „Modną zonę“ Krasickiego²⁸. Takich przykładów przytoczyć by można więcej. Ci pisarze musieli pośredniczyć przedostawaniu się słów polskich na grunt rumuński.

W końcu XIX w. i pocz. XX, niebывały sukces święci w Rumunii Sienkiewicz. Niektóre z jego utworów, np. „Ogniem i Mieczem“ i „Hania“ tłumaczone były na rumuński po kilka razy. W tych tłumaczeniach zachowało się wiele polonizmów. Tak więc przez literaturę dostawały się do jęz. rumuńskiego w dalszym ciągu słowa polskie. Zdaje się, że nie przechodziły one jednak do języka mówionego.

W tym okresie nie było już wypraw paniąt polskich do Mołdawii, pojawiły się natomiast fale byłych uczestników ruchów wolnościowych, poczynając od konfederatów barskich. I te fale, tak jak później ogromne uchodźstwo z okresu najazdu hitlerowskiego, nie mogły nie pozostawić śladów w słownictwie rumuńskim.

Na przełomie XIX i XX w. znaczna liczba polskich rzemieślników i różnych fachowców przybyła do Rumunii w poszukiwaniu zarobku w organizującym się wówczas przemyśle, zwłaszcza w branżach naftowej i tkackiej. Niewątpliwie rzemieślnicy ci wprowadzili do języka rumuńskiego szereg przyniesionych z Polski terminów fachowych. Były to jednak, bodaj wyłącznie, przyjęte w Polsce terminy niemieckie. Część tych nowo osiadłych Polaków w Rumunii i następne pokolenie, już tam urodzone, mieszało w sposób dziwaczny dwa a nawet trzy języki i mówiło dziwnym żargonem. Za przykład tego służyć może zanotowane przeze mnie zdanie: „*Miałam dwa pierścionki: Unul am zgubit, altul am casat*”²⁹, w którym słowa polskie pomieszane są z rumuńskimi i jednym francuskim (*casser*). Słowa polskie i francuskie otrzymały rumuńskie końcówki³⁰. Dzieci urodzone w Rumunii na ogół z rodzicami mówiły po polsku, między sobą zaś po rumuńsku. Polacy urodzeni w Rumunii, nie mieszkający w większych grupach, już w pierwszym pokoleniu przyjmowali jako język ojczysty rumuński, często język polski zapominali całkowicie.

Odrodzenie państwowości polskiej i idące za tym nawiązanie wielorakich stosunków wpłynęło na przeniknięcie do potocznego języka rumuńskiego różnych polskich terminów i nazw. Np. obok powszechnie przyjętej nazwy *Danzig*, pojawiła się i nazwa *Gdańsk*.

²⁸ E. Dwoicenko: O satira polona, *Sotia de moda*, Revista Fundațiilor Regale, București 1939.

²⁹ Miałam dwa pierścionki. Jeden zgubiłam, drugi zламаłam.

³⁰ Zasób słów tych Polaków składał się z polskich, rumuńskich i często niemieckich bądź technicznych, bądź z rozpowszechnionego w miastach północnej Mołdawii jęz. niemieckiego, pozostałości z okresu przyłączenia tych ziem do państwa austro-węgierskiego.

Znaczna liczba słów polskich weszła do języka rumuńskiego przez tłumaczenia. Tak np. słowu *treny* odpowiada rumuńskie słowo *lamentațiuni*. W dokonanym przez mnie przekładzie poematu Kochanowskiego, zdecydowałem się jednak na zachowanie tytułu *Treny* w formie nieco zmienionej, zgodnie z zasadami jęz. rumuńskiego: *Trenii*.

Dzieje tych wszystkich słów polskich, które weszły do języka rumuńskiego w różnych okresach i w różnych okolicznościach historyczno-kulturalnych, były bardzo różne. Słowa polskie, które przeniknęły do XVII w. włącznie przez piśmiennictwo rumuńskie, znane były tylko niewielkiej grupie czytelników tych dzieł. Część tych słów przeszła z kronik, w których pojawiły się po raz pierwszy, do innych późniejszych. Pozostały one jednak poza językiem mówionym, żywym. Rewindykowali je dopiero noweliści i powieściopisarze historyczni, sięgający do kronik i stylizujący na nich swój język, a przede wszystkim powszechnie czytany M. Sadoveanu. Utwory historyczne mające akcję umiejscowioną w Mołdawii, pisane językiem stylizowanym zawierają słowianizmów, a między nimi i polonizmów znacznie więcej, niż mowa dzisiejsza. Słowa będące echem polskich wypraw wojennych w XVII w. (takie jak wyżej cytowana *szlachta*) bardziej znane są w Mołdawii, mniej w Muntenii i wyzuwane są jako archaizmy.

Słowa, które przeszły trzecią drogę, t. zn. przez bezpośrednie kontakty do w. XVII a nawet XVIII włącznie, rozpowszechnione w Mołdawii, odnoszą się do dziedziny życia wiejskiego. Interesujące jest, iż niektóre z tych słów są jedynymi w języku rumuńskim na oznaczenie danej rzeczy, czy pojęcia, np. *orcic* (czyt. *orcik*) — »orczyk«, *draghina* (*dragina*, z akcentem na pierwszym *a*) — »drabina w wozie drabiniastym«. Niektóre z tych słów jak *țevie* (czyt. *cevie*) — »rurka wkładana do ośrodka czółenka tkackiego« są rozpowszechnione na terenie całej Rumunii jako jedyne nazwy danych przedmiotów.

Ze słów zestawionych przez St. Łukasika jako będących prawdopodobnie polskiego pochodzenia, nie mającymi równoznaczników, są: *brac* (czyt. *brak*) — »towar wybrakowany«, *brîșca* (czyt. *briszka*) — »bryczka«, *catușa* (czyt. *katusza*) — »kajdany«, *kușnița* (czyt. *kusznica*) — »kurnik, buda dla ptactwa«, *harapnic* (czyt. *harapnik*) — »harap, bicz«, *harțui* (czyt. *harcui*) »dokuczać, sprzeciwiać się« *holteiu* (czyt. *holtei*) »kawaler, nie żonaty«, *șanț* (czyt. *szanc*) — »rów«, *tencui* (czyt. *tenkui*) — »tynkować«.

Być może, iż ten i ów wyraz, wbrew przypuszczeniom St. Łukasika, dostał się do języka rumuńskiego z innego źródła niż język polski, niemniej jednak znalezienie się jego w ww. pracy pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków. Słowa wyżej zacytowane należą w większości wy-

padków do zakresu życia wiejskiego. Niektóre jednak mają charakterystyczne znaczenie: »kajdany, harap, dokuczać«. Można wyrazić przypuszczenie, iż pierwsze z nich, tj. odnoszące się do życia wiejskiego, prawdopodobnie przejęte zostały bezpośrednio od grup ludności polskiej, zamieszkujących niegdyś w północnej Mołdawii. Byłyby więc to te słowa, o których wspominał w XVII w. D. Cantemir. Słowa o znaczeniu udręki mogą pochodzić z dwu źródeł, albo jeszcze z czasów polskich wypraw wojennych w XVII w., po których została pamięć zachowania się ich uczestników (pejoratywne znaczenie słów *szlachta* i *litwa* »wojsko litewskie«), lub też z czasów późniejszych, gdy pewna liczba Polaków — obszarników starała się narzucić swoim podanym obowiązki robocizny na wzór stosunków polskich.

Słowa takie, jak *tynkować*, *tynk*, są refleksem stosunków z rzemieślnikami polskimi, którzy od XV w. do początku XX w. przybywali na ziemi rumuńskiej w poszukiwaniu lepszych warunków życia.

Zwrócić trzeba uwagę, iż większość tych wyrazów przyjęta została tylko w północnej części kraju, tj. w Mołdawii, a jest całkowicie nieznaną na południu, w Muntenii i na zachodzie, w Siedmiogrodzie. Nieliczne tylko istnieją w języku całego obszaru rumuńskiego (*brişca* — »bryczka«, *catuşa* — »kajdany«, *pruba* — »próba«, *sindrila* — »gont«, *şant* — »rów«, *starui* — »nalegać«, *ţevie* i inne).

Zbiór wyrazów przypuszczalnie polskiego pochodzenia zgromadzony przez St. Łukasika³¹, ma blisko trzysta pozycji. Z przeprowadzonej przez mnie próbnej ankiety wśród niewielkiej zresztą liczby Rumunów, okazało się, że ogromna większość tych wyrazów jest im całkowicie nieznaną. Są to więc albo słowa o charakterze specjalnym, albo wychodzące z użycia, albo wreszcie regionalne.

Dokładne zbadanie wszystkich wyżej wymienionych tekstów literackich pomnożyłoby jeszcze listę słów polskich zaświadczonych w języku rumuńskim.

Niemal wszystkie dawne słowa polskie w jęz. rumuńskim wykazują wyraźną tendencję do zaniku. Pojawiają się natomiast inne, głównie z dziedziny administracji i stosunków międzypaństwowych.

Tadeusz Gostyński

³¹ Słownik etymologiczny Akademii rumuńskiej jest opracowany tylko częściowo, te zaś materiały, których obszerną listę zestawia St. Łukasik w bibliografii swej pracy, są w znacznej części już przedawnione.

ROLA WIELKOŚCI ARTYKULACYJNO-SŁUCHOWYCH W ROZWOJU FONETYCZNYM W ZWIĄZKU Z MAZUROWANIEM *

W pouczającym atrykule prof. Haliny Konecznej w „Poradniku Językowym“ zeszyt 9 (14) z listopada 1953 r. str. 1-17 mowa o trudnościach artykulacyjno-wyobrażeniowych, jakie mieli do pokonania ci gwarowcy, którzy przeprowadzili mazurowanie, kaszubienie (*s, z, c, ʒ* zamiast *ś, ź, ć, ʒ*) chełmińszczenie (*š, ž, č, ʒ*, zamiast *ś, ź, ć, ʒ*), jabłonkowanie (*ś, ź, ć, ʒ* zamiast *š, ž, č, ʒ*) oraz cekanie *c* zamiast *č*¹. Wydaje się rzeczą oczywistą, że cechy fonetyczne, które w dialektach polskich charakteryzuje się powyższymi nazwami, stoją w związku z układem chronologicznym tych procesów: najwcześniejszym procesem jest prawdopodobnie kaszubienie, po nim nastąpiło chełmińszczenie, następnie mazurowanie, na ostatku jabłonkowanie, a wreszcie cekanie. Naturalnie, że nie można sobie wyobrazić, iż te procesy szły schematycznie, tj. że, kiedy się skończyło kaszubienie, to się zaczynało chełmińszczenie itd. Owszem są wskazówki, że nawet mazurowanie nie zaszło równocześnie na wszystkich terenach mazurujących. Dowodem na to jest ludowe, zmazurowane *zebro* // *źebro* (= *ziebro*) ≤ *žebro* // *žebro*, tzn., że w jednych dialektach zmazurowanie zaszło, kiedy jeszcze wymowa *žebro* była panująca a w drugich gwarach, kiedy już *ž* uległo dyspalatalizacji na *ž* = polskiemu literackiemu *ż* i mówiono już *žebro*², por. w tym związku rozszczepienie pol. *ž* na *ž* || *ž* w wyrazach *žłób* || *žrebie* ≤ * *želb-* || *žerb-*. A. Tomaszewski, zamordowany przez hitlerowskich Niemców, wykazał, że obecnie odbywa się proces mazurowania wśród tzw. Mazurów wieleńskich, którzy nie są wcale Mazurami, ale Wielkopolanami we wszystkich istotnych cechach swojej gwary, ale właśnie „mazurują“, (por. znakomitą pracę tego autora w „Slavia Occidentalis“ XIV. 45-175). Chronologiczny układ jednak tych zjawisk będzie możliwy dopiero wtedy, gdy się wyjaśni mazurowanie we wszystkich szczegółach, a więc jego stosunek do rozwoju pols. *ř* itd., czego zresztą już dałem początek, a w PAN przedstawiłem projekt zbiorowej pracy na powyższe tematy.

Trudności artykulacyjno-wyobrażeniowe, podkreślone trafnie przez prof. Halinę Koneczną, należy zestawić z prawem wyobrażeń reprodukujących i reprodukowanych (por. M. Rudnicki MPKJ. V. 231-58), które twierdzi, że musi być zachowana jedność wyobrażenia reprodukującego i reprodukowanego, boć w przeciwnym razie język nie mógłby być środkiem porozumiewawczym. Wy-

* Artykuł niniejszy Redakcja traktuje jako dyskusyjny.

¹ p. M. Rudnicki: W sprawie pochodzenia polskiego języka literackiego (Półkłosie dyskusji). Por. Jęz. z. 6, r. 1952.

² P. uwagę Redakcji w z. 2 r. 1953, s. 27 w odsyłaczu (Red.).

nika z tej zasady, że zmiana, jaka zachodzi między wyobrażeniem reprodukującym a reprodukowanym, nie może przekraczać pewnego kwantum, mianowicie takiego kwantum, które jeszcze nie zniekształca wyobrażenia reprodukowanego do tego stopnia, aby ono nie mogło być zidentyfikowane z wyobrażeniem reprodukującym. Tu tkwi tajemnica, dlaczego zmiany głosowe w rozwoju fonetycznym muszą być tak małe i tylko stopniowe, że ich nie rozpoznaje, nie uświadamia sobie podmiot mówiący. To jest też warunek powszechności zmian głosowych w pewnym zakresie.

Mazurowanie zatem polega w zasadzie na fakcie, że mazurujący nie uświadomili sobie różnicy między szeregiem: *s, z, c, ʒ* a szeregiem: *š, ž, č, ʒ̣* czyli też *š, ž, c, ʒ̣*, albo może ją spostrzegali, ale w danej sytuacji językowej nie wydała ona im się dostatecznie ważna w systemie porozumiewawczym języka, którym mówili. Nasuwa się zatem pytanie: czy wielkości artykulacyjno-wyobrażeniowe, wykazane przez prof. Halinę Koneczną, na wspólnych wymowie polszczyzny, są takie same, jakie były wśród gwar mazurujących w epoce, kiedy mazurowanie nastąpiło, bo może te wielkości były inne; może były mniejsze, a może były większe? — Jak wiadomo, tej sprawy żadne badanie fonetyczne nie jest w stanie rozwiązać, bo gwarowcy z XIII — XV wieku nie wstaną z grobu i nie sprezentują nam swojej wymowy. Operować zatem w naszych rozumowaniach należy tylko tym materiałem, który nam historia pozostawiła i który daje pewne równoległe zjawiska i o podobnym charakterze.

Otóż zastąpienie szeregu *š, ž, č, ʒ̣* przez szereg *s, z, c, ʒ* ma charakter spontaniczny, niezależny i fonologiczny, to znaczy że fonemy jedne zostają zastąpione przez fonemy drugie, jednym słowem nie jest to proces, w którym szereg *š, ž, č, ʒ̣* powoli przechodzi jako szereg głosek w szereg *s, z, c, ʒ* — tak jak np. $k + i \geq k' + i \geq č + i \geq č + y$, co się rozkłada na kilka, a raczej kilkanaście setek lat, ale, że jest to proces, w którym naprzód sporadycznie, a potem coraz częściej zastępowano szereg *š, ž, č, ʒ̣* przez szereg *s, z, c, ʒ*. Jest to proces, w którym naprzód sporadycznie a potem coraz częściej zastępowano szereg *š, ž, č, ʒ̣* przez szereg *s, z, c, ʒ*. Jednym słowem: nie jest to proces, zastępujący jedne wielkości artykulacyjne głosek powoli przez inne wielkości, w których rezultacie np. *zk* przed *i* otrzymuje się powoli *č* przed *y*, ale jest to proces o charakterze podstawieniowym, w którym fonemę *č*... itd. zastępuje się przez *c*... itd. Proces ten zatem odbywał się w poszczególnych wyrazach, aż wreszcie stał się powszechnym. Tu należy przeprowadzić granicę między historyczną fonologią, gdy fonema jako całość zostaje zastąpiona przez inną fonemę, a fonetyką historyczną, gdy głoska w zasadzie

ta sama nieznacznymi skokami zmienia się w fonemę inną, a zawsze pozostaje tą samą w zasadzie głoską. Ale o tym innym razem.

Jaka okoliczność spowodowała takie zamieszanie, że szereg *š, ž, č, ř* został wyparty przez szereg *s, z, c, ř*? Odpowiedź na to pytanie dałem właściwie w r. 1928 i 1934, mianowicie w „Języku Polskim“ XIII (1928) 45-48 oraz w „Pracach Filologicznych“ XVI (1934) 175, 197.

Już w r. 1911, a zwłaszcza w r. 1912, w rozprawie „Studia psychofonetyczne“ I, Asymilacja (Rozprawy Wydz. hist. filol. t. 50, str. 98-214) i w „Bulletin de l'Académie des Sciences de Cracovie“. (I. Classe de Philologie II. Classe d'Histoire et de Philosophie. Juin-Juillet — Octobre 1911. Cracovie 1912, str. 111-123) podkreśliłem zdecydowanie, że „znaczenie semazjologiczne“ (= semantyczne) głoski (= fonemy) polega na tym, że jest ona *c e c h ą* wyrazu, po którym się wyraz rozpoznaje. Wyrażone to jest w następujących twierdzeniach: „Asymiluje głoska ta, która posiada w danym połączeniu większe znaczenie semazjologiczne, czyli jest łatwiej rozpoznawalna, czyli ta, która przedstawia apercpcji podmiotu mówiącego (i słuchającego) lepsze dane, lepsze cechy, służące do uświadomienia sobie jej natury“. W „Bulletin“ zaś: (tłumaczę z ówczesnego tekstu niemieckiego): „asymiluje więc ta głoska, która w odpowiednim połączeniu głoskowym ma większą wagę semantyczną, czyli — co jest w gruncie rzeczy tym samym — która jest łatwiej rozpoznawalna albo też dostarcza apercpcji mówiącego lepszych warunków rozpoznawczości.“

Niezależnie od tego dochodzi do tego przekonania nauka radziecka: oto S. W. Bernsztejn (С. В. Бернштейн Против идеализма в фонетике АН СССР. XI 6 1952. str. 549), który traktuje fonemę jako „опознавательные признаки“ wyrazów oraz Czikoława (А. С. Чикобава. Введение в языкознание I. 141), dla którego jednostką znaczeniową jest wyraz-słowo („найменьшей значащей единицей речи служит слово, а не звук“.)

Ale i nauka zachodnioeuropejska tę prawdę zaczyna wyraźnie uznawać. Oto Daniel Jones („The Phoneme, its nature and use“. Heffer. Cambridge 1950, str. 14 § 50.) powiada wyraźnie: „In other terms the differences between phonemes are „significant“, i. e. capable of distinguishing one word from another“ (= »Innymi słowy różnice między fonemami są „znaczące“, tj. zdolne do wyróżniania jednego wyrazu od drugiego«.).

Stanowisko takie jest jedynie słuszne: istotnie trudno sobie wyobrazić, jakie elementy semantyczne miałyby tkwić np. w głosce-fonemie *k* w wyrazach takich, jak: *koń, kara, ktoś, kot, oko, ptak, koło, kazać* itd. Tak jest w dzisiejszych językach; jak zaś było dawniej, należy dopiero zbadać.

Ze stanowiska tego wynika, że całą treścią głoski-fonemy jest jej treść wyobrażeniowo-artykulacyjna i słuchowa. Zatem określenie różnic

między fonemami = głoskami nabiera szczególnej ważności. Z tego punktu widzenia dokładny wymiar różnic między $\check{s}||s, \check{c}||c...$ itd., wskazywany przez prof. H. Koneczną, posiada decydujące znaczenie. Zapytajmy się jednak, czy nie ma w języku przemian głosowych, w których by takie same albo przynajmniej podobne przemiany głosowe zachodziły, podobne w tym sensie, że wielkość zmiany artykulacyjno-słuchowej dałaby się zestawić z tą wielkością, jaka zachodziła, czy też zaszła między postaciami zmazurowanymi i nie zmazurowanymi, tj. między $\check{s}||s, \check{c}||c...$ itd. Wydaje mi się, że na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco i to nie biorąc wcale pod uwagę tzw. etymologii ludowej, np. przemiany łacińskiego *levisticum* na *lubszczyk* albo przemian analogicznych, np. przemiany instr. plur. na *-y* (*słowy*) na *-ami* (*słowami*) itp. Chodzi o ściśle głosowe przemiany. A oto one:

Dysymilacje: pols. *murarz* \geq *mularz*
ukraiń. *rycar* \geq *tycar*

Występuje tu przemiana = podstawienie *r* na miejsce *l* lub *ł*. Otóż różnica artykulacyjno-słuchowa między $\check{l}||r, \check{l}||r$ jest niewątpliwie większa aniżeli między $\check{s}||s, \check{c}||c...$, boć cały sposób artykulacji jest inny przy *l, ł* aniżeli przy *r*, podobieństwo zaś ogranicza się do trwałości tych głosek. Ale zdarzają się wypadki, w których nie tylko zachodzi różnica artykulacyjno-słuchowa, ale i bardzo wyraźna różnica w trwałości głosek, a jednak zastąpienie jednej głoski przez drugą nie ulega żadnej wątpliwości.

Np. zdrobienie od *Wisła* brzmi *Wisłka*, gdzie *ł* pomiędzy bezdźwięcznymi *s, k* ubezdźwięcznia się, stając się bezdźwięcznym *ł* i owo bezdźwięczne *-ł-* przechodzi w *-t-*. W ten sposób otrzymujemy postać *Wisłka* (*//Wiselka*). Postać *Wiselka* pochodzi od *//Wisłka* w którym dźwięczne, a zatem zgłoskotwórcze *ł* tworzy zgłoskę poboczną; ponieważ w języku polskim takich zgłosek nie ma, tj. *zgłosek*, których ośrodkiem byłoby *ł, l, r, m, n*, zatem *ł* mające do tego warunki, ulega wokalizacji na *eł*. Wypadek ten w polszczyźnie jest tak częsty, że można postawić zasadę $\check{l} \geq t$ pomiędzy spółgłoskami bezdźwięcznymi, wykazującymi jakieś pokrewieństwa artykulacyjne z *t*, por. *Mystków* (Grybów), *Mystki* (Środa Wlkp.), *Mystkowice* (Łowicz, w dok. *Misikowice*), *Mystkowiec* (Pułtusk), *Mystkowo-* Szczucin (Pułtusk): *Mysłów* (Będzin), *Mysłowice* itd. Nazwy te pochodzą od zdrobnienia *Mysłek* i od *Mysł*, grupa więc *Mysłk-* dała *Mysłk-* a przed samogłoską *ł* zostało zachowane. Por. jeszcze: *Przemysłka* \leq *Prze-mysłka // Przemysł* (Nieszawa) *// Przemysław* itd. W innej konfiguracji *ł* przechodzi w *f*, por. dialektyczne *japfko* = *jabłko*. To samo dotyczy głoski *n* w wyrazach *pieśń* : *piosnka* \leq *piostka* : *piosenka*; *czosnku* daje *czostku* i na tej zasadzie powstał nom. sg. *czostek*. Dialekt słowiński poszedł inną drogą, zniósł mianowicie uboczną zgłoskę za pomocą metafazy: *čo'xnsk, čo'xnskuovi* = *czosnek, czosnkowy*, zatem poszedł tą

samą drogą, co polsk. *ptcha*, *pchła* (por. M. Rudnicki MKPJ VII. 251-72), por. także słowiańskie *pxlā* »Floh«, *pxlāti* itd. (F. Lorentz Słowin, Wb. I. 148 i II. 769).

Otóż zastąpienie *ł* przez *t* lub *f*, czy też *ŋ* przez *t* albo *r*, przez *š* w ludowych *p'otš* = »Piotr«, *w'atš* = »wiatr« jest niewątpliwie większą zmianą artykulacyjno-słuchową aniżeli zastąpienie *č*, *š*, *ž*, *ẓ̌* przez *c*, *s*, *z*, *ẓ* które są przecież głoskami wyraźnie blisko spokrewnionymi, a w każdym razie bardziej spokrewnionymi, aniżeli *ł* i *t* lub *f* albo *ŋ* i *t*.

Omawiane przemiany głosowe mają charakter podstawienia jednej głoski zamiast drugiej, bo w danej sytuacji głosowej głoska podstawiona bardziej się nadaje do swego otoczenia głosowego, bardziej się zgadza ze swym otoczeniem głosowym aniżeli głoska usunięta. W danej sytuacji obchodzi nas fakt, że wielkość zmiany artykulacyjno-słuchowej nie odegrała decydującej roli hamującej.

Otóż kaszubienie, mazurowanie, chełmińszczenie, jabłonkowanie i cekanie posiadają charakter podstawieniowy, tzn. jedna fonologiczna całość głosowa zostaje zastąpiona przez drugą fonologiczną całość głosową, bo różnice między tymi całościami są w danym związku uważane za nieistotne, za zbyt małe, aby przeszkodzić identyfikacji tych dwu wyobrażeń artykulacyjno-słuchowych. Jasną jest rzeczą, że w myśl zasady dialektycznej wyobrażenia podstawiane i usuwane nie są traktowane bez związku z innymi wyobrażeniami, występującymi w danym wyrazie lub wyrazach, ani bez związku z ogólnym tłem głosowym danego języka czy też antropofoniki. Jest tedy rzeczą ważną, że np. w wyrazie *čosŋku*, *ŋ* stanowi $\pm 1/6$ cech, charakteryzujących rozpoznawczo ten wyraz, w wyrazie *jap/ko* również, w wyrazie *Wis/ka* — *piosŋka* także, tzn. zastąpienie *ŋ* czy też *ł* przez *t* lub *f* dotyczy tylko $1/6$ części cech rozpoznawczych wyrazu. W nazwach: *Mystkow*, *Mystkowo*, *Mystkowie*, *Przemystką* nawet $1/7$, $1/8$ $1/10$. Naturalnie, że im zastępowana głoska stanowi drobniejszą część określonego wyrazu, tym zastąpienie jej jest łatwiejsze, bo mniejszą ona gra rolę rozpoznawczą.

W zjawiskach tedy kaszubienia, chełmińszczenia, mazurowania, jabłonkowania i cekania należy zwrócić uwagę na czynniki hamujące i na czynniki ułatwiające te zjawiska. W planie pracy zbiorowej, przedstawionym PAN, o ile on zostanie przyjęty, pragnę właśnie tę sprawę zbadać w zastosowaniu do mazurowania. O ile by rzecz dała wyniki pozytywne, badania należałoby przerzucić na kaszubienie, chemińszczenie, jabłonkowanie i cekanie.

Na pytanie, jakie okoliczności spowodowały powstanie mazurowania, dałem odpowiedź, jak stwierdziłem wyżej, w r. 1928 i 1934. Otóż w pracach cytowanych wykazałem, że w języku polskim zachodzą pomieszania szeregów *s...ś...š* notorycznie, a przede wszystkim w warun-

kach kombinatorycznych, tj. zależnych, a więc w asymilacjach, dysymilacjach, jak również w formacjach morfologicznych, w których skutkiem podobieństwa elementów morfologicznych, ale różnic w składzie fonetycznym rdzeni, rezultaty spalatalizowań powinny być różne, a są te same skutkiem wpływów analogicznych. Chodzi o takie przykłady, jak *rozgwieżdżony* : *rozgwieżdżiony* : *rozgwieżdzieć*; *wiedziony* : *wodzony* : *wieść* : *wodzić*, *oczyścion* : *oczyszczon* : *oczyścić*, : *gnieciony* : *gnieceni*, *zjednocić* : *zjednoczyć* itd. W JP i PF l. c. dałem tych przykładów dość dużo.

Należy zatem przyjąć, że *zależny* rozwój fonetyczny stał się punktem wyjścia dla *niezależnego* = *sponanicznego* rozwoju fonetycznego, tj. że fonologiczne mieszanie jednostek głosowych w rozwoju zależnym przerzucono do rozwoju niezależnego. Byłby to zresztą tylko szczegółowy wypadek *ogólnej zasady*, że tzw. *niezależny* rozwój fonetyczny jest w *dużej* mierze *korelatem* rozwoju *zależnego*.

Mikołaj Rudnicki

W SPRAWIE MAZURZENIA

Ponieważ artykuł prof. Rudnickiego porusza to samo zagadnienie, którym ja się ostatnio zajmowałam, i jest jakby nawiązaniem do moich poglądów a jednocześnie przeciwstawieniem się im, więc poczuwam się do obowiązku zabrania głosu w rozwijającej się na nowo dyskusji nad sprawą mazurzenia. Prof. Rudnicki na początku swej pracy powiada, że ja pouczam w artykule „Co to jest mazurzenie?” (Por. Jęz. 1953, z. 9) „o trudnościach artykulacyjno-wyobrażeniowych, jakie mieli do pokonania ci gwarowcy, którzy przeprowadzili mazurowanie, kaszubienie, chełmińszczenie, jabłonkowanie oraz cekanie”. — Muszę więc wyjaśnić, że ja niestety tymi wszystkimi bardzo ciekawymi zjawiskami się nie zajmowałam. Moim celem było wykazanie, jak się dokonywał proces mazurzenia i w jakim czasie mógł on w języku polskim zacząć się rozwijać. Dużą wadą mojej rozprawki jest według mnie brak powiązania mazurzenia z siakaniem i innymi zjawiskami pokrewnymi. Gdybym więc już dziś mogła odpowiedzieć, dlaczego w niektórych gwarach mazurzących, np. w łowickiej, jedni ludzie mówią *kosula*, *zelazo* a inni *kośula*, *żelazo* (*Pconuf*, *Pšconów*), albo dlaczego w wielu okolicach Kujaw występuje nie pełne mazurzenie, lecz tylko cekanie, np. *pšyńica*, *żyto*, ale *cysty*, *ccy*, *drozże*, dlaczego więc pierwotne *š* i *ž* stwardniały w *š*, *ž* a *č* *ž* w *c*, *š* z pewnością artykuł mój miałby znacznie większą wartość i większą siłę

dowodową. Nie leżało jednak w moich zamiarach powiązanie mazurzenia z kaszubieniem, chełmińszczeniem i jabłonkowaniem, gdyż tym różnym zjawiskom fonetycznym należą się najpierw oddzielne studia badawcze z zastosowaniem metod eksperymentalnych, a dopiero później można myśleć o podaniu ich genezy i jakimś syntetycznym ich powiązaniu.

W wyjaśnianiu procesu mazurzenia wykorzystałam z moich studiów nad współczesnym językiem rosyjskim rentgenogramy głosek *č* oraz *šč* i *žž*, które zachowują w tym języku bardziej archaiczną jeszcze palatalną artykulację, tj. taką, jaka występowała w języku staropolskim, następnie porównałam je z rentgenogramami polskich spółgłosek dźwiękowych *š, ž, č, ž* i zębowych *s, z, c, ž*. To porównanie nasunęło mi myśl, że mazurzenie jest konsekwentnym stwardnieniem pierwotnych *š, ž, č, ž*. Takie czysto artykulacyjne objaśnienie mazurzenia jako tendencji do upraszczania, ułatwiania sobie trudnych do wymawiania głosek pozwoliło mi odrzucić przypuszczenie różnych uczonych o wpływach fonetyki obcych języków — a więc fińskiego czy też pruskiego na wytwarzanie się gwar mazurzących w języku polskim.

Mimo że jak mówi prof. M. Rudnicki „gwarowcy z XIII—XV wieku nie wstaną z grobu i nie sprezentują nam swojej wymowy“, mogę posługując się danymi z żywego współczesnego języka rosyjskiego tłumaczyć procesy artykulacyjne, które dokonały się w języku staropolskim. Języki słowiańskie ciągle jeszcze są sobie tak bliskie, że slawiści zagraniczni (między innymi A. Meillet) często twierdzą, iż w rzeczywistości mamy do czynienia z jednym językiem słowiańskim, który dzieli się na dialekty: polski, czeski, rosyjski, bułgarski, serbski i inne.

Na pytanie, czy miałam prawo w wyjaśnianiu mazurzenia posługiwać się porównywaniem dwu słowiańskich języków-dialektów i wyciągać wnioski o ich przeszłości, odpowiem słowami prof. Kazimierza Nitscha.

W zeszycie 4 XXXIII rocznika „Języka Polskiego“ (za wrzesień—październik 1953 r.) w artykule „Co wiemy naprawdę o dialektach ludowych XVI wieku?“ autor — prof. Nitsch — odpowiada sobie na sformułowane w tytule pytanie w ten sposób:

„Wstępne pytanie metodyczne: skąd możemy o tym wiedzieć: z porównawczo badanych dialektów dzisiejszych i z XVI-wiecznych zapisów“.

Następnie przedstawia prof. Nitsch zalety i wady tej drugiej — tj. filologicznej drogi, po to, żeby zakonkludować:

„Kto wie, czy nie pewniejsza jest droga druga: w n i o s k o w a n i e o p r e s z ł o ś c i z p o r ó w n a w c z e g o b a d a n i a d i a l e k t ó w d z i s i e j s z y c h. O samej metodzie nie ma co i mówić: jest ona w dialektologii ta sama, co ogólnie językoznawcza, a zarzut, że się dzisiejsze

stosunki językowe przerzuca w mniej czy więcej odległą przeszłość, jest zarzutem niemethodycznym, sprzecznym z tym, co od półtora wieku z takim powodzeniem stosuje porównawcza gramatyka indoeuropejska“ (str. 225)¹.

Otóż jeżeli chodzi o mazurzenie — to właśnie tylko te dwie metody — metoda filologiczna i metoda badania dialektów i języków dzisiejszych mogą nam to zagadnienie rozwiązać — bo jak mówi prof. Nitsch na str. 226 tegoż artykułu „dopiero te dwie drogi badań tworzą d i a l e k t o l o g i ę h i s t o r y c z n ą“. Istnieje już wiele prac (przede wszystkim prof. W. Taszyckiego) o charakterze filologicznym, poświęconych mazurzeniu, mój zaś artykuł „Co to jest mazurzenie?“ zapoczątkował prace eksperymentalne nad dzisiejszymi sposobami wymawiania głosek dentalizowanych w językach (i dialektach) słowiańskich.

W dalszym ciągu swego artykułu prof. Rudnicki tłumaczy, że mazurzenie według niego „ma charakter spontaniczny, niezależny i fonologiczny“ „...jest to proces o charakterze podstawieniowym, w którym fonem *ć*... itd. zastępuje się przez *c*... itd. Proces ten zatem odbywał się w poszczególnych wyrazach, aż wreszcie stał się powszechnym“.

Na poparcie swego ujęcia mazurzenia, jako zjawiska podstawiania głosek *s*, *z*, *c*, *ʒ* na miejsce dawnych *š*, *ž*, *č*, *ʒ* cytuje prof. Rudnicki różne przykłady z zakresu tzw. dysymilacji² i ciekawych bardzo uproszczeń grup spółgłoskowych, w których moim zdaniem zjawisko podstawiania głosek nie zachodzi. Są to tylko interesujące bardzo i pod względem artykulacyjnym dobrze się motywujące w ramach polskiej postawy fonetycznej — ułatwienia artykulacyjne.

Nie mogę tu dawać bliższych wyjaśnień na każde z przytoczonych podstawień, gdyż odpowiedź moja przerosłaby rozmiarami artykułu prof. Rudnickiego. Nie chciałabym jednak, aby czytelnicy zrozumieli, że w ogóle nie uznaję istnienia podstawień w języku. Owszem podstawienia występują i to wcale nie rzadko, ale wtedy gdy — czasem świadomie a często nieświadomie — na miejsce obcej i trudnej dla nas artykulacji z innego języka czy z innego dialektu podstawiamy naszą własną głoskę możliwie podobną do tej obcej. I tak np. jeżeli Księżanki w sklepie tekstylnym jeszcze w latach dwudziestych żądały sprzedania im *tulu* tj. *tiulu*, to

¹ Tym cytatem z ostatniej pracy prof. Nitscha (omawiany artykuł ukazał się 10.I.1954 r.) odpowiadam jednocześnie tym wszystkim językoznawcom, którzy na posiedzeniu naukowym Komitetu Językoznawczego PAN z dnia 23.I.54 r. poświęconym pracom Zakładu Fonetyki U. W. czynili mi zarzuty, że z faktów fonetyki współczesnej języka rosyjskiego i polskiego (badanej metodami eksperymentalnymi) wyciągam wnioski o stronie artykulacyjnej języków staropolskiego i staroruskiego. Zarzut ten usłyszałam również z ust prof. Nitscha.

² W moim rozumieniu historycznego rozwoju języków wprowadzenie pojęcia zjawiska dysymilacji, tj. rozpodobnienia jest zbędne, ale w tej sprawie zabiore głos kiedy indziej.

właśnie podstawiały pod nie istniejące w ich gwarze *t'* dość bliskie mu *t* twarde.

W naszym niezbyt pięknym i wychodzącym już z użycia wyrazie *szlafmyca*, albo też w mazurskim *mycka* (*micka*) podstawiliśmy pod niemieckie *ü* z wyrazów *Schlafmütze* i *Mütze* nasze *y* lub mazurskie *i*, które nie miękcą tak jak niemieckie *ü* krótkie poprzedzającej spółgłoski.

Podstawienia „dzieją się“ często w języku, ale zawsze mają charakter sporadyczny i dotyczą zwykle zetknięć z językiem obcym, przynajmniej środowiskowo, i z obcymi wyrazami. Przecież jeżeli mówimy nawet jakimś obcym językiem, lecz strony fonetycznej tego języka nie opanowaliśmy — to właśnie wprowadzamy podstawianie naszych głosek — naszej postawy artykulacyjnej na miejsce obcych głosek i obcej postawy fonetycznej.

Czasem podstawienia obejmują wcale nie tylko poszczególne trudniejsze głoski w wyrazie, ale dotyczą układu głosek oraz ich zasobu w wyrazach nie znanych, przy czym w trudnych do zapamiętania nazwach podstawia się części bardziej znanych już wyrazów albo też podstawia się znane już dawniej całe słowa na miejsce nowych. W ten sposób pewna Kujawianka podstawiała wyraz *leun* (znany jej z imienia *Leon*) pod nazwę *linoleum*, które pod względem artykulacyjnym nie przedstawia żadnych trudności, jedynie zapamiętanie układu kolejności głosek było dla tej osoby bardzo uciążliwe. I dlatego — wiedząc zresztą, że nazwę tę zniekształca — pamięta i używa stale nazwy *leun*. Oczywiście ten jej *leun* przypomina brzmienie dwu ostatnich sylab *linoleum*.

Dzieci uczące się mowy od dorosłych stosują do pewnego czasu podstawianie niektórych głosek i układu głosek w wyrazach w bardzo szerokim zakresie.

Mimo że przyznaję dużą rolę zjawisku podstawiania jednych głosek za drugie, to jednak ujmowanie przez prof. Rudnickiego mazurzenia jako podstawiania głosek zębowych na miejsce szeregu dźwiękowych palatalnych nie wydaje mi się przekonujące.

Nie rozumiem też, dlaczego proces podstawiania jednych głosek obejmowałby najpierw pewne wyrazy a dopiero później miał się rozszerzyć na cały zasób słownictwa staropolskiego, czyli stać się powszechnym. Jakie by to były wyrazy, w których wcześniej wystąpiło zjawisko podstawiania *s*, *c*, *z*, *ż* na miejsce *š*, *š'*, *č*, *ž*?

Pomieszczanie szeregów *š*, *š'*, *s*: *ž*, *ž'*, *z*, o których mówi w zakończeniu artykułu prof. Rudnicki, istotnie występuje w języku polskim, ale jako skutek wyrównań morfologicznych (tzw. analogii) albo też często na skutek upodobnień artykulacyjnych w grupach spółgłoskowych. Zjawiska te są bardzo interesujące, lecz wyjaśniają nam tylko poszczególne wypadki, z których możemy wnioskować o typie upodobnień w języku i o za-

kresie występowania zjawiska analogii (np. *szczęście* zamiast *szczęcie*, *szerszeń* zamiast *serszeń* czy *sierszeń*, *špital* i *špilka* zamiast *szpital* i *szpilka*; *trzęsenie* zamiast *trzęsienie* — pod wpływem formy *trzęsę*, *trzęsą*, *zjednoczyć*, *jednoczę*, *zjednoczony* — pod wpływem takich jak *skoczyć*, *broczyć*, *uroczyć*, ludowe *sipiać* — pod wpływem form *špie*, *špisz* itd.).

Takie sporadyczne mieszanie szeregów spółgłosek dentalizowanych wpływa tylko na zmianę zasobu form ze spółgłoskami zębowymi, dźwiękowymi czy też środkowojęzykowymi, ale nie może wytłumaczyć zjawiska mazurzenia oraz cekania (tj. częściowego mazurzenia), które występują na tak licznych terenach Słowiańszczyzny i obejmują duże grupy dialektów.

Wbrew temu, co twierdzi prof. Rudnicki, myślę, że tzw. spontaniczne zjawiska fonetyczne raczej *r z a d k o* wywodzą się ze zjawisk tzw. zależnych. Nie tylko mazurzenia, ale i dyftongizacji samogłosek akcentowanych np. w językach germańskich albo też monoftongizacji dyftongów z okresu prasłowiańskiego i wielu innych niezależnych zjawisk fonetycznych nie potrafię powiązać z żadnymi procesami zależnymi

Muszę więc stwierdzić, że określanie zjawiska mazurzenia jako procesu podstawiania głosek czy też fonemów nie przekonywa mnie i dopóki ktoś nie oświetli przejścia dawnych *š*, *ž*, *č* w *s*, *z*, *c*, w sposób lepszy, prostszy niż ja to uczyniłam, będę musiała pozostać przy moim objaśnieniu, które wiąże ściśle z jedną z najczęściej występujących w fonetyce tendencji — z dążnością do uproszczenia artykulacji skomplikowanych i wymagających dużego wkładu energii kinetycznej narządów mownych.

Halina Koneczna

P. S. Już po napisaniu odpowiedzi na artykuł prof. Rudnickiego otrzymałam piąty zeszyt „Języka Polskiego“ (XXXIII) za listopad — grudzień 1953 r. zawierający III część rozprawy prof. Rosponda „Z badań nad przeszłością polskiego języka literackiego“. Artykuł ten oparty w dużej mierze na wnikliwych studiach grafii zabytków piśmiennych uczniów prof. Rosponda zawiera wiele cennego materiału i ciekawych rozważań oraz uogólnień samego autora. Niestety praca ta stanowi nawiązanie do nieznanego mi referatu „Mazurzenie z punktu widzenia fonetyczno-artykulacyjnego i fonologicznego“ wygłoszonego we Wrocławiu w dniu 30. IV.53., może więc dlatego, że nie znam całego toku rozumowania autora, nie mogę się zorientować, dlaczego mazurzenie jest — jak to podaje prof. Rospond w post scriptum do artykułu — zjawiskiem dawnym (czyli zapewne prasłowiańskim), jeżeli według jego słów, a tak właśnie ja to zagadnienie oświetlam, wiąże się ono ściśle z procesem twardnienia dawnych miękkich *š*, *ž*, *č*. *ž*. który to proces w języku polskim dokonywał się

właśnie w okresie od XV do XVII w. Zapewne w referacie „Palatalizacja, dyspalatalizacja a tzw. mazurzenie“, który ma wygłosić autor dn. 12.IV. 54 r. na zjeździe naukowym Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, cała ta sprawa zostanie należycie wyjaśniona.

H. K.

RECENZJA

(Dokończenie)

Ł. A. Bułachowski „Wwiedzenie w jazykoznanie“, Moskwa 1953, część II, str. 178.

Rozdział trzeci traktuje o leksykografii. Leksykografię autor definiuje jako „naukową pracę nad ułożeniem słownika“ (str. 137). W zależności od swego przeznaczenia słowniki mogą być różnego rodzaju; cechą wspólną wszystkich słowników jest alfabetyczny układ haseł. Z kolei autor daje krótką charakterystykę poszczególnych typów słowników.

Najbardziej rozpowszechnionym typem są słowniki dwujęzyczne. Układ ich może być dwojaki: albo hasła obcego języka są tłumaczone na język rodzimy, albo odwrotnie, hasła rodzimego języka na język obcy. Pełny słownik dwujęzyczny powinien zawierać oba te układy. Ludzie nie obeznani z zagadnieniami leksykograficznymi nie zdają sobie często sprawy z trudności, jakie musi pokonywać autor takiego słownika. Zasadnicza trudność polega na tym, żeby dla każdego słowa znaleźć w drugim języku odpowiednik uwzględniający wszystkie odcienie znaczeń we wszystkich możliwych kontekstach. Duży wachlarz odcieni znaczeniowych słów spowodowany różnorodnością kontekstu w jednym języku zazwyczaj nie pokrywa się z tym, co charakteryzuje dane słowo w drugim języku. Ważne np. dla Polaków i Rosjan odróżnienie znaczeń czasowników *przyjść* (pieszo) i *przyjechać* (jakimś środkiem lokomocji) w języku francuskim wyraża się bez tego odróżnienia czasownikami: *arriver, venir* (przybyć).

Odwrotnie jest np. z polskim słowem *sen* oraz rosyjskim *сон* »sen«, które mogą oznaczać »stan spania« oraz »widzenie senne«, podczas gdy w innych językach w tym wypadku istnieją dwa różne słowa (niemieckie *Schlaf* i *Traum*, angielskie *sleep* i *dream* (*slumber*), francuskie *sommeil* i *réve* (*songe*) itd.). Wielką trudność przy tłumaczeniach sprawiają zawsze tzw. idiomatyzmy oraz związki frazeologiczne. Dlatego też w większych słownikach dwujęzycznych spotyka się bogatą frazeologię oraz synonimikę.

Bardzo ważnym środkiem zapobiegającym wszelkiego rodzaju nieporozumieniom jest umieszczanie w słownikach przed omawianym wyrazem kwalifikatorów¹ oraz w niektórych językach (np. w języku angielskim) podawanie transkrypcji fonetycznej.

Specjalnym typem słownika dwujęzycznego jest tzw. słownik dyferencjalny, obejmujący dwa języki pokrewne. Układ jego polega na tym, że umieszczone są tylko te wyrazy, które w obu językach różnią się pod względem fonetycznym lub znaczeniowym. Jak wykazała praktyka, użyteczność takich słowników była dość ograniczona, a oszczędność w porównaniu z pełnym wydaniem niewielka.

¹ Kwalifikatory są to specjalne znaki lub skróty wyrazów informujące czytelnika o tym, że dane słowo jest np. archaizmem, dialektyzmem, barbaryzmem itd.

Znacznie rzadsze niż słowniki dwujęzyczne są słowniki wielojęzyczne. Mała stosunkowo ich przydatność jest oczywista. Ilustruje to chociażby wydany w Warszawie w 1902 roku „Słownik ośmiu języków“ (francusko-niemiecko-angielsko-włosko-hiszpańsko-portugalsko-holendersko-rosyjski). Słownik ten napisany z olbrzymim nakładem pracy z natury rzeczy nie ma większego znaczenia praktycznego ani teoretycznego.

Bardziej użyteczne okazały się słowniki wielojęzyczne mające na względzie cele naukowe. Należy tu wziąć pod uwagę przede wszystkim języki spokrewnione. Takim np. słownikiem jest „Krótki słownik sześciu języków słowiańskich (rosyjskiego ze staro-cerkiewno-słowiańskim, bułgarskiego, serbskiego, czeskiego i polskiego), a także francuskiego i niemieckiego...“ wydany pod redakcją F. Miklosicha, Moskwa — Wiedeń, 1885.

Słownik objaśniający („Tołkowyj słowar“) obejmuje wyrazy jednego tylko języka. Jego rola i użyteczność polega na tym, że objaśnia on mało używane, stare czy specjalne słowa, opatruje je kwalifikatorami, podaje frazeologię oraz synonimikę. Przykładem takiego słownika mogą być chociażby rosyjskie słowniki Dała, Uszakowa czy Ożegowa (przypominające swym układem nasz słownik Lindego czy tzw. słownik warszawski).

Olbrzymią rolę praktyczną, zwłaszcza w ostatnich czasach, odgrywają słowniki specjalne (zawodowe), np. rolniczy, filozoficzny, techniczny, towaroznawczy, przyrodniczy itd. Mogą to być słowniki jednojęzyczne lub wielojęzyczne. W pierwszym wypadku zadanie słownika polega na objaśnieniu terminów zawodowych, w drugim na znalezieniu odpowiedników tych wyrazów w języku czy w językach obcych.

W porównaniu z innymi mało rozpowszechnione są słowniki idiomatyzmów. Główny ich cel polega na tym, żeby oddać w języku rodzimym specyficzne zwroty języka obcego lub odwrotnie. Mało znany jest także typ słownika frazeologicznego.

Cele czysto naukowe mają słowniki dialektyczne, historyczne i etymologiczne. Słowniki dialektyczne zazwyczaj obejmują te słowa określonego dialektu czy narzecza, które różnią się pod względem fonetycznym czy znaczeniowym od języka ogólnonarodowego. Oczywiście postulatem są słowniki obejmujące cały zasób wyrazowy danego dialektu. Zadaniem słowników historycznych jest podać uporządkowany alfabetycznie materiał z zabytków danego języka, розміścić zebrane słowa w chronologicznym porządku, dać wierne ich tłumaczenie na współczesny język oraz objaśnić wszystkie zmiany historyczne poszczególnych wyrazów. Słowniki takie mają wielką wartość teoretyczną, ponadto są w dużym stopniu pomocne przy czytaniu zabytków historycznych dawnej literatury. Jednakże przygotowanie ich wymaga bardzo dużo pracy, przekraczającej nieraz możliwości jednego pracownika, a nawet kilku pracowników.

Z istoty swej historyczne są słowniki, które obejmują wyrazy nie funkcjonujące już w żadnym kolektywie ludzkim. Są to słowniki języków martwych. Takim np. słownikiem jest wydany w Wiedniu w 1862 roku przez Miklosicha słownik języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Jest to zbiór wyrazów z zabytków staro-cerkiewno-słowiańskich z przetłumaczeniem ich na język grecki, łaciński, z licznymi konfrontacjami z etymologicznie pokrewnymi słowami innych języków indoeuropejskich. Trudność tu polegała zawsze na przetłumaczeniu słów martwego języka na dwa inne martwe, nie mające, jak wiadomo, tak dokładnych odróżnień wszystkich odcieni znaczeniowych jak języki żywe. Wartość naukowa słownika historycznego polega

przede wszystkim na tym, że obejmuje on materiał z zabytków oraz podaje ze ścisłą dokumentacją zmiany znaczeniowe poszczególnych wyrazów.

Wyjaśnieniem pochodzenia poszczególnych słów w danym języku zajmuje się słownik etymologiczny. Względy praktyczne wymagają rozmieszczenia słów gniazdami (rodzinami), tj. grupami pokrewnych z sobą wyrazów. Jako hasło dla takiej grupy wybiera się albo jedno ze współczesnych słów tej rodziny, albo tzw. praformę, rekonstruowaną na podstawie gramatyki historyczno-porównawczej. Przytoczoną w słowniku etymologię dokumentuje się bardzo ściśle. Najpierw omawia się krótko historię danego wyrazu na gruncie języka rodzimego (konieczne jest tutaj uwzględnienie kontynuantów gwarowych), następnie podaje się odpowiedniki w językach pokrewnych. Przy niektórych wyrazach słownik podaje literaturę naukową, gdzie można znaleźć bardziej dokładne dane lub też inny punkt widzenia na daną etymologię.

Powszechnie znanymi słownikami są słowniki wyrazów obcych; mają one znaczenie zarówno teoretyczne jak i praktyczne, służą bowiem dwom nie związanym z sobą celom: podają etymologię danego słowa oraz jego tłumaczenie i objaśnienie. Słownik wyrazów obcych może obejmować wszystkie wyrazy zapożyczone przez dany język na przestrzeni dziejów lub też tylko te wyrazy obce, które we współczesnym języku są niezrozumiałe, wymagające objaśnienia. W pierwszym wypadku niepotrzebnie przytacza się wiele wyrazów powszechnie zrozumiałych (choć zapożyczonych), w drugim nigdy nie ma pewności, czy dany wyraz jest zrozumiały dla wszystkich. Autor postuluje słownik obejmujący wszystkie wyrazy zapożyczone. Wiele słowników wyrazów obcych popełnia zasadniczy błąd, podając tylko pierwotne źródło zapożyczeń, nie wymieniając natomiast ogniów pośrednich, przez które pożyczki dostały się do danego języka.

Omówieniem najważniejszych zagadnień związanych z etymologią słów zajmuje się rozdział czwarty. Przeprowadzanie naukowej analizy etymologicznej — według Bułachowskiego — musi być poprzedzone gruntownym przygotowaniem, nie tylko językoznawczym, ale i historycznym. Specjalnie zaś potrzebna jest tutaj znajomość fonetyki. Poznanie bowiem prawidłowości fonetycznych w danym języku pozwala wyjaśnić cały szereg językowych zmian historycznych i w ten sposób ustalić pierwotną postać poszczególnych wyrazów. Należy jednakże pamiętać o tym, że prawidłowości fonetyczne są historycznie zmienne, a więc różne dla poszczególnych okresów historii danego języka. Dlatego też badania muszą być tutaj przeprowadzane z wielką ostrożnością, tym bardziej, że prawidłowości fonetyczne zazwyczaj nie są bezwyjątkowe. Te same środki ostrożności muszą być zachowane przy badaniu dwóch języków pokrewnych. Zdarza się bowiem często, że zbieżność postaci fonetycznej dwu wyrazów w dwóch pokrewnych językach (a nawet niepokrewnych) jest całkiem przypadkowa, nie mająca nic wspólnego z historycznym pokrewieństwem tych wyrazów. Tak np. w języku polskim, wyraz *naczelnik* etymologicznie nie ma nic wspólnego z rosyjskim *naczalnik*, chociaż znaczenie obu jest identyczne. Pierwszy spokrewniony jest z rzeczownikiem *czoło*, *na czele*, drugi natomiast z rosyjskim *naczało* »początek« (ten sam pierwiastek co w polskim *po-czą-ć*, *na-po-czą-ć*, *po-czą-tek*, *za-czą-tek* itd.).

Duże usługi etymologii oddaje analiza znaczeniowa wyrazu. Liczyć się tu trzeba zawsze z możliwością daleko idących przesunięć znaczeniowych. Znajomość więc z jednej strony historii zmian fonetycznych wyrazu, z drugiej zaś historii jego desygnatu oraz historii zmian znaczeniowych jest dla etymologa konieczna.

Od etymologii naukowej należy odróżnić tzw. etymologię ludową. Źródłem jej są przede wszystkim indywidualne skojarzenia powstałe ze względu na zbieżność postaci fonetycznej dwu wyrazów. W staropolszczyźnie np. był czasownik *roz-rzeszyć* »odpuścić grzechy«, przez skojarzenie go z rzeczownikiem *grzech* powstał o tym samym znaczeniu nowy czasownik *rozgrzeszyć*. Podobnie z *łaskać* pod wpływem *gładzić* powstało współczesne *glaskać* itd. Etymologia ludowa święci tryumfy zwłaszcza przy nazwach geograficznych obcego pochodzenia; możliwości skojarzeń jest tutaj bardzo wiele.

Tak mniej więcej przedstawia się w zarysie zawartość książki Bułachowskiego. Jest ona pożyteczną pozycją w dorobku językoznawstwa ogólnego. Napisana jest jasno i przejrzyście. Dużą jej zaletę stanowi obfita liczba przytoczonych przykładów, po które autor sięgnął nie tylko do języków słowiańskich, lecz także do języka niemieckiego, francuskiego, angielskiego, łaciny i greki. Przykłady te są dobrane trafnie i pouczająco.

Mieczysław Szymczak

CO PISZĄ O JĘZYKU

W ciągu stycznia paru autorów powraca do dziejów języka polskiego na Śląsku. Tak więc dr A. Wojtkowski pisze o „Polakach-ewangelikach na Dolnym Śląsku“ („Słowo Powszechnie“ Nr 5 — chodzi tu głównie o działalność pastora Fiedlera w połowie ub. stulecia i o jednego z ostatnich pastorów Polaków, G. Badurę), a dr M. Kośny o księżach katolickich, aż do czasów hitlerowskich broniących praw polszczyzny we wschodnich parafiach Dolnego Śląska (Nr 6 „Słowa Powszechnego“ — „Ostatni obrońca jęz. polskiego w kościele na Dolnym Śląsku“, którym był stracony przez gestapo ks. Pech, proboszcz we Włochach). Wreszcie J. Żółkiewski w artykule „Poznajmy bliżej ten język ludowy“ („Słowo Pow.“ Nr 24) pisze o pewnych właściwościach słownikowych a w związku z tym o pięknie gwary opolskiej.

Do innych okolic Polski przenosi nas artykuł L. O. „O właściwą nazwę naszego regionu“ („Życie Białostockie“, Nr 7). Autorowi nie podoba się nowy — jak twierdzi — termin *Białostoczczyzna*. Nie bez pewnej słuszności uważa on, że nazwy tego typu, a więc *Kielecczyzna*, *Sandomierszczyzna* oznaczają zazwyczaj pewną całość nie tylko geograficzną, ale również etnograficzną, a nawet dialektyczną, tych zaś cech brak terenowi województwa białostockiego określanemu właśnie mianem *Białostoczczyzny*. Z drugiej jednak strony jest rzeczą niewątpliwą, że — po pierwsze — nazwy typu *Białostockie* lub *Białostoczczyzna*, *Kieleckie* lub *Kielecczyzna* — właśnie na oznaczenie danego województwa czy okręgu — są wygodne, po drugie zaś, że określenie *Podlasie* — uważane przez autora za jedynie właściwe — jest istotnie starą historyczną nazwą, ale oznaczającą terytorium bynajmniej nie równoznaczne z obszarem województwa białostockiego. A zatem: gdy chodzi o historyczno-etnograficzny obszar Pod-

lasia, nie zarzucajmy tej dobrej, tradycyjnej nazwy, na określenie jednak województwa białostockiego używajmy bez niepotrzebnych skrupułów skrótowej nazwy *Białostockie* lub *Białostoccyzna*.

Całkowitą natomiast słuszność ma autor rubryki „Panoramka“ („Kurier Szczeciński“ Nr 3) opowiadający się za żeńskim rodzajem nazwy *Trzebież* (por. pokrewne formacje *grabież*, *łupież* w znaczenie »łupienie«). A więc poprawna nazwa wspomnianego miasta brzmieć winna niewątpliwie *Trzebież Szczecińska*. Istnieją zresztą podobnie zakończone nazwy miast polskich, których rodzaj żeński nie budzi żadnych wątpliwości, np. *Chodzież*.

Skoro już jesteśmy przy nazwach miejscowych, warto wspomnieć o spotykanej w prasie i często słyszanej przez radio formie przymiotnikowej *nowohutnicki*. Ma to być oczywiście przymiotnik od *Nowa Huta*, choć budowa jego wskazywałaby na to, że pochodzi on od nie istniejącej nazwy *Nowa Hutnica* czy też *Nowy Hutnik*. Nie ulega wątpliwości, że prawidłowo utworzony od nazwy *Nowa Huta* przymiotnik winien brzmieć *nowohucki* (por. *Kalkuta* — *kalkucki* i podobnie *Ostróda* — *ostródzki*). Pisał o tym prof. Taszycki, p. „Por. Jęz.“ z. 2 r. 1953. Ostatecznie możliwa by też była forma oparta na nazwie mieszkańca miasta. W taki właśnie sposób utworzono np. przymiotnik *zawierciański* (bezpośrednio od *zawiercianin*, od *Zawiercie* bowiem byłoby *zawiercki*), *podhalański* — choć co prawda nie chodzi tu o miasto — od *Polhalanin*, a nie od *Podhala* i inne. Ponieważ więc mieszkańca *Nowej Huty* nazwać trzeba *nowohucianinem* (nie *nowohutnikiem!*), omawiamy przymiotnik może mieć również brzmienie *nowohuciański*.

Wertując wśród drobnych gawęd i uwag poprawnościowych, wytykających drażniące a niekiedy również zabawne wykołajenia językowe, warto zatrzymać się chwilę przy zwrocie zanotowanym w Nr 9 „Dziennika Polskiego“: „wzrost członków związków zawodowych *puszczono na żywioł*“. To niefortunne wyrażenie powstało zapewne ze skrzyżowania dwu typów zwrotów frazeologicznych: zdać się *na los szczęścia* — i *puścić się na szerokie wody*, *puścić w niepamięć*. Umiejętne władanie językiem polega na świadomym wyborze środków językowych, a nie na biernym kojarzeniu błakających się w podświadomości form, zwrotów i znaczeń. Wspomniana wzmianka warta jest podkreślenia również dlatego, że zawiera trafną, aczkolwiek niezupełnie jasno wyrażoną myśl, iż posługiwanie się biurokratycznym, pełnym bezdusznych zwrotów „językiem urzędowym“ nierozzerwalnie łączy się z bezduszną postawą wobec właściwej treści owych „urzędowych kawalków“, a więc wobec ważnych, nieraz życiowych spraw człowieka.

Przedłużając jeszcze na chwilę nastrój tych niewesołych refleksji, przypomnieć pragniemy zamieszczoną niedawno na tym miejscu uwagę

o niskim stanie wiedzy językoznawczej naszych polonistów (por. zeszyt 1 „Poradnika“ z br.) Wymowną ilustracją tego stwierdzenia jest zapytanie legitymującego się tytułem magistra nauczyciela-polonisty, skierowane do redaktora rubryki „Kto chce, niech czyta“ w dzienniku „Express Wieczorny“, Nr 45. Spotkawszy się z rzeczownikiem *zachorowalność* polonista ów prosi o informację, czy jest to wyraz pochodzenia polskiego i jakie jest jego źródło. Pierwsza zwłaszcza część tego zapytania budzi więcej niż zdziwienie. Jeśli zaś o meritum sprawy chodzi, to do nieco chwiejnej odpowiedzi „Expressu“ („być może, iż *zachorowalność* (...) toruje sobie drogę do życia; (...) czy ma rację bytu, przyszłość pokaże“), warto dodać parę uwag. Rzeczownik *zachorowalność* należy — na pierwszy rzut oka — do żywego dziś i produktywnego typu słowotwórczego wyrazów w rodzaju *niepowtarzalność*, *usuwalność*. Nasuwają się jednak dwa zastrzeżenia: 1) rzeczowniki takie oparte są na przymiotnikach tworzonych od czasowników niedokonanych z przyrostkiem *-alny* (*niepowtarzalny*, *usuwalny*), przymiotnika zaś *zachorowalny* nie ma, a gdyby go nawet utworzyć, to trudno powiedzieć, co miałyby on znaczyć; 2) wyrazy na *-alny*, *-alność* mają wyraźny odcień znaczeniowy *m o ż l i w o ś c i*: *niepowtarzalność* — »niemożność powtórzenia«, *usuwalność* — »możliwość usunięcia« itp., podobnie więc *zachorowalność* musiałaby znaczyć »możliwość zachorowania, skłonność do zachorowania«, w rzeczywistości jednak wyraz ten ma zastąpić określenie *liczba zachorowań*. Słowem, oba powyższe względy przemawiają raczej na niekorzyść omawianego nowotworu, a za pozostaniem przy jasnym i zrozumiałym, choć co prawda dwuwyrazowym określeniu *liczba zachorowań*. Inna rzecz, że niewłaściwa zasadniczo forma *zachorowalność* może z czasem zyskać prawo obywatelstwa, gdyż stanowi symetryczne dopełnienie od dawna już istniejącego wyrazu *śmiertelność* (»liczba zgonów«). Rzecz tylko w tym, że przymiotnik podstawowy *śmiertelny* ma *d w a* zasadnicze znaczenia: 1) „możliwościowe“, tzn. »mogący umrzeć, podlegający śmierci« (*wszyscy jesteśmy śmiertelni*) i 2) »powodujący śmierć« (*śmiertelna rana*) lub w ogóle »odnoszący się do śmierci« (*śmiertelna bladeść*, *śmiertelne postanie*). To właśnie drugie znaczenie sprawia, że *śmiertelność* w znaczeniu »liczby śmierci, zgonów« nie nasuwa tego rodzaju wątpliwości, jakie budzić musi sens wyrazu *zachorowalność*.

O niezwykle ważnej ze względów społecznych i kulturalnych sprawie wydania nowych słowników pisze A. Nikiel („Kłopoty słownikarzy i ich odbiorców“, Nr 2 „Życia Literackiego“, chodzi tu przede wszystkim o słownik polsko-niemiecki) oraz Zb. Was. („Przegląd Kulturalny“ Nr 4, przegląd wydawnictw), przy czym autor ten informuje czytelników o mających się wkrótce ukazać od dawna oczekiwanych pracach leksykograficznych, jak np. „Słownik synonimiczno-frazeologiczny“ St. Skorupki

lub „Słownik wyrazów obcych“ Z. Rysiewicza, J. Safarewicza i E. Słuszkiewicza.

Tenże prof. dr E. Słuszkiewicz w przekonywający sposób rozszyfruje dziwną formę *battavanes* znajdującą się w świeżo wydanym przekładzie wyboru ze słynnej Encyklopedii francuskich racjonalistów. Forma ta jest mianowicie przekreślonym wyrazem *bałwan*, *bałwany* oznaczającym dawniej wielką bryłę (w danym wypadku — soli — „Zagadkowe *battavanes* (...)“, miesięcznik „Problemy“, Nr 1). Na marginesie artykułu prof. Słuszkiewicza warto wspomnieć, że owo staropolskie znaczenie »bryły« do dziś dnia żyje w czeskim *balvan*: »wielki głaz«, a w znaczeniu przenośnym »przeszkoda, kłoda rzucona pod nogi«.

Uroczystości związane z osiemdziesiątą rocznicą urodzin prof. K. Nit-scha znalazły echo w formie licznych zmianek informacyjnych zamieszczonych w całej niemal prasie. Dłuższy artykuł poświęcił jubilatowi M. Karaś w Nr 4 „Życia Literackiego“.

A. S.

Z GWARY WARMIŃSKIEJ i MAZURSKIEJ

W ZAPUSTY

Ulnowo, gm. Grunwald pow. Ostróda. Zapis. Anna Szyfer.

To tutaj na Mazurach to zapusti tak obchodzili. To takiego jednego sobie obrali, to sobie wsadził ziertel¹ na głowe, sznurkami ustroili. Na sanki wsiad, chłopaki ciągnęli, a dziewczuch·i to śpsiewali pjosenk·i To przyjechali przed każd·i dom. Muz·ikant zagrał, dziewczuch·i zaśpsiewali a ten co w tem kapeluszu, to wlał gospodyn·i jednego kielicha i tako powiedział przemowe: że to na zapusty na naszo uczte gromadzko o tako jełmużne gospodarzoci co wola dać.

Stijuł² ten ziertel z głow·i i gospodarz ws·ipał w ten ziertel owsa czy z·ita. Chłopaki odebrali, ws·ipali w miech, a gospodin·i to dała szpaku³ to ten szpak odebrali dziewczuch·i i podziękowali, wtedy zagrani marsza i odjechali do drugiego gospodarza.

Tak obeszli cało wioske od jednego do drugiego. Tak jak nazbierali, sprzedali w karczmie i wtedy na ten zapustn·i dzień zeszli sie wsziscy gospodinie, nagotowali kapusti ze szpakiem, się najedli młodzież i stare, muz·ika grała i tańczili aż trzi dni.

¹ ćwierć

² zdjął

³ słoniny

GŁOSY CZYTELNIKÓW

W związku z artykułem pt. „Stylizacja zdań“ (w dziale: „Objaśnienia wyrazów i zwrotów“) pozwolę sobie — jako muzyk (skrzypek) — zauważyć, że zdanie „Każdy instrumentalista posiada indywidualny ton, tak pod względem ekspresji jak wielkości, nośności“ jest dla muzykaczawodowca a — sędzę — i dla potocznego „rozmówcy“ zupełnie zrozumiałe. Zgadzam się, że lepiej użyć wyrażenia „zarówno... jak“ zamiast „tak... jak“ (co do zastąpienia *posiada* przez *ma* — w tym szczególnym wypadku nie widzę konieczności), ale co się tyczy samego tonu — jest to stale używane i powszechnie zrozumiałe określenie właściwości danego wykonawcy: „Skrzypek X ma piękny ton. Pianistka Y posiada (sic) błyskliwość technikę, lecz bardzo nikły ton“ itp. (tak samo po francusku: „le violoniste X nous charme par l'ampleur du ton“).

W uwagach dotyczących wyrazów *listonosz*, *listowy* (w dziale: „Objaśnienia wyrazów i zwrotów“) Redakcja słusznie stwierdza, że błędne jest mniemanie, jakoby „język polski nie znosił złożeń“.

Obawiam się jednak, że takie oświadczenie może się okazać niebezpieczne i zachęcić do wzmożonej aktywności różnych niepowołanych twórców neologizmów.

Wobec tego zwracam się z błagalnym apelem do Redakcji, aby zechciała swe uwagi uzupełnić, przestrzegając przed nowopotworami kleconymi przez pretensjonalnych kretynourzędasów. Niechże nas Bóg strzeże przed wzbogacaniem naszego języka takimi złozeniami jak panoszące się coraz gęściej dźwięczne nazwy: *motozbyt*, *barakosklep*, *radiosprzęt*, *metrobudowa* oraz uroczy *miastoprojekt*.

Gabriel Karcki

Ustępuję przed autorytetem muzyka w sprawie posiadania tonu: powiedziałbym jednak mimo wszystko: „niech go (to zn. ów ton) *ma* „raczej niż „niech go posiada“. Co do tak beznadziejnych złożeń jak *miastoprojekt* (co mogłoby znaczyć najwyżej »miasto będące projektem, miasto projektowane«, ale w żadnym razie nie »projektowanie miasta«), to oczywiście nie będziemy ich w „Poradniku“ ani propagować, ani bronić.

W. D.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

„Klientura“

W nr 11 miesięcznika „Transport“ z r. 1953 parokrotnie powtarza się w jednym z artykułów wyraz *klientura*, na przykład w takich zdaniach: „Zacieśni współpracę kolei i klientury w walce o wykonanie planu przewozów jesiennych“, „klientura kolejowa otwiera i zamyka każdy cykl przewozowy, wyznacza drogę przewozu, wywiera decydujący wpływ na rytmiczność procesu przewozowego i na podstawowy miernik pracy kolei — współczynnik obrotu wagonów. Podniesienie na wyższy poziom pracy kolejowej klientury jest więc niezbędnym warunkiem sprawnego wykonania przewozów jesiennych“. List kończy się prośbą o omówienie wyrazu *klientura* i uzasadnienie słuszności jego używania.

Tak sformułowanej prośby nie mogę spełnić, bo nie mogę się podjąć dowodzenia, że używanie wyrazu *klientura* ma jakieś słuszne uzasadnienie. Bardzo łatwo natomiast wykazać rzecz wprost przeciwną, a mianowicie, że wyrazu *klientura* używać w ogóle nie należy z tej prostej racji, że takiego wyrazu w języku polskim nie ma. Nie ma go w zwykłych słownikach języka polskiego, a nawet w wydawnictwach poprawnościowych, jak Szobera „Słownik poprawnej polszczyzny“, Słońskiego „Słownik polskich błędów językowych“, Gaertnera i Passendorfera „Poradnik gramatyczny“, wyraz *klientura* nie jest wymieniany wśród tych, których używać nie należy, bo nie było potrzeby ostrzegania przed formą przez nikogo nie używaną. Są wyrazy utworzone przyrostkiem *-ura* wiążącym się genetycznie z formami łacińskimi, jak na przykład *profesura* (nie zawsze potrzebnie używana zamiast zwykłej liczby mnogiej: *profesorowie*), *advokatura* — nie mówiąc o takich jak *awantura* lub *ruptura*, ale nie ma *klientury*, bo jest tylko *klientela*. Co prawda *advokatów* z *klientami* łączą stosunki urzędowe, *advokaci* i *klienci* są to w pewnym sensie terminy korelacyjne, to znaczy takie jak *ojciec* i *syn*, czyli określenia uwzględniające nie tylko nazywaną osobę, ale i jej stosunek do kogoś innego; może więc ten, kto użył formy *klientura*, kierował się symetrią, analogią do *advokatury*. W każdym razie pokierował się źle, powinien był nie tworzyć okolicznościowo nowych form wyrazowych, ale się rozejrzeć w polskiej tradycji społeczno-językowej, w zasobie wyrazów zwyczajowo utrwalonych w języku polskim, a w tym zasobie znalazłby formę *klientela*.

Lapidarny

Pewien obywatel Poznania popadł w mimowolny konflikt towarzyski z tego powodu, że sporządzając sprawozdanie z pewnego posiedzenia użył w nim wyrazu *lapidarny* w zdaniu następującym: „Obywatel przewodni-

czący w sposób lapidarny przedstawił zebranych zadania i cele komisji". Przewodniczący, któremu zostało w tym zdaniu przypisane *lapidarne* przedstawienie sprawy, poczuł się tym dotknięty, ponieważ w jego odczuciu *lapidarny* znaczy tyle co »byle jaki, powierzchowny, ślamazarny«. To samo uważa większość osób zapytywanych przez korespondenta w tej sprawie, sam korespondent natomiast rozumie określenie *lapidarny* jako znaczące »krótki, jasny, zwięzły, dosadny« i prosi o stwierdzenie, że w jego sprawozdaniu nie było nic, co by mogło kogokolwiek urazić. Stwierdzić to łatwo: napisanie o kimś, że sprawę przedstawił w sposób *lapidarny*, bezwzględnie nie powinno wywołać poczucia czyjejś obrazy. Forma przymiotnikowa *lapidarny* jest polską adaptacją słowotwórczą przymiotnika łacińskiego *lapidarius* opartego na temacie rzeczownika *lapis*, dopełniacz *lapidis*, oznaczającego »kamień«. *Lapidarius* to pierwotnie »kamienny«, »wyrzeźbiony, wyryty w kamieniu«. Napisy ryte w kamieniu musiały się odznaczać pewną zwięzłością, to też przymiotnik *lapidarny* ma znaczenie »zwięzły, wyrażony w krótkich słowach«. Często łączy się z nim znaczenie »dosadności, dobitności«, ale w żadnym razie nie »ślamazarności«. Uraza przewodniczącego polegała na nieporozumieniu. Można by było najwyżej powiedzieć, że określenie *lapidarny* bardziej się nadaje do używania w mowie potocznej niż w urzędowym sprawozdaniu — ale tylko tyle.

Wywody

Ten sam korespondent w tym samym — a może w jakimś innym — sprawozdaniu napisał: „kolega X kończąc na tym swe wywody zaprosił zebranych do zabierania głosu w dyskusji“. Niektóre osoby były zdania, że nie należało tak protokółu stylizować, bo uważały, że wyraz *wywody* znaczy tyle mniej więcej co »przewlekłe rozwodzenie się, gadanina, nudne referowanie«. Korespondent wyjaśnia, że użył wyrazu *wywody*, żeby nie powtarzać poprzednio użytych wyrazów *referat*, *omawianie akcji finansowej* i nie sądzi, jakoby z *wywodami* należało łączyć jakieś znaczenie ujemne. — I tym razem słuszność jest po stronie korespondenta. Wyraz *wywody* jest pospolicie używany w stylu na przykład naukowym, oznacza on po prostu »tok rozumowania« i żadnej ujemnej treści w sobie nie zawiera.

„Jak“ w znaczeniu »kiedy«

Czy można uważać za poprawne używanie wyrazu *jak* w funkcji określenia nie sposobu, ale czasu, a więc w takich zdaniach jak na przykład „jak skończę pracę, pójdziemy na przechadzkę — jak się nauczę lekcji, nie boję się matematyki“? Tego rodzaju konstrukcje spotyka się nie

tylko w mowie potocznej, ale i w przemówieniach publicznych, a nawet w utworach literatury pięknej. Czy znaczy to, że mają one normalne prawo obywatelstwa w języku? — Na pytanie to wypada odpowiedzieć twierdząco, przede wszystkim jeżeli chodzi o zwykłą mowę potoczną i o wszelkie takie teksty, w których ma być odtworzona zwykła mowa potoczna. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ wśród różnych funkcji wyrazu *jak* (który to wyraz, mówiąc przy sposobności, zalicza do przysłówków zaimkowych względnych) funkcji ściśle czasowej nie wymienia. Nie ma również odpowiedniego przykładu w materiale ilustrującym hasło *jak* w słowniku Karłowicza-Kryńskiego. Parę takich przykładów znajdujemy natomiast u Lindego: „Jak jej mąż umrze, zaraz się wyprowadzić powinna“ (ze Starowolskiego), „Będiesz z nim mówił, jak ja odejdę“, „Trzy miesiące odtąd minęły, jak go oczy moje nie widziały“. W materiałach, którymi rozporządza Redakcja opracowywanego obecnie Słownika Współczesnego Języka Polskiego, znaleźć można sporo przykładów używania wyrazu *jak* w znaczeniu »kiedy« przez pisarzy wieku dziewiętnastego. Oto niektóre. Z Mickiewicza („Pan Tadeusz“, księga I, w. 524): „U nas w pułku gadano, jak szli na Francuza, że Bonapart czarował“. Słowa „u nas w pułku gadano“ pozwalają rozumieć, że chodzi tu o pewnego rodzaju cytate utrzymaną w stylu mowy potocznej. Z „Dumek“ Lucjana Siemieńskiego (połowa XIX w.): „Jak od piwnic pootwierał kłody, stały w beczkach popleśniałe miody“. Z Dziekońskiego (ostatnia ćwierć w. XIX): „trzeci rok mijał, jak żadnej o nim nie miałem wiadomości“. Z Konopnickiej: „Jak będą pieniądze, to (zegarek) się wykupi“, „Jak stanie czasem stary nad szerniałym pokosem, to i godzinę przestoi“. Z Korzeniowskiego: „miałem tylko trzysta (złotych) niespełna, jakem przyjechał do Warszawy“. Z Dygasińskiego: „Mamusia i tatuś już dawno umarli, jak było we wsi powietrze“. Z Prusa: „jak on wyszedł, strasznie płakała“. Analogiczne przykłady znajdujemy w utworach pisanych w wieku dwudziestym.

Często używa *jak* w znaczeniu »kiedy« Maria Dąbrowska, najczęściej co prawda w zdaniach wchodzących w skład rozmów: „Jak pojedziesz na parę godzin, to mówisz, że cię mury duszą“ („Noce i dnie“, t. II, s. 89) — „wyplacą, jak przyjdzie czas“ (ib. s. 128) — „jak wszystko załatwimy, to pójdziemy do cukierni na podwieczorek“ (ib. s. 138). „Jak ja byłam młoda, rzekła pani Barbara, to nawet w Warszawie takich sklepów nie było“ (ib. s. 135) — „jak zjemy kolację, mam pójść spać“ (ib. s. 155). Podobnie u Gojawiczyńskiej: „jak nieboszyk żył, zrobiłam raz na obiad kotlecik z mózdzkiem“ („Dziewczęta z Nowolipek“, t. I, s. 199). W „Polonezie“ Boguszewskiej i Kornackiego: „od czasu, jak straciłem pracę, to już jakbym nie był człowiekiem“ (t. I, s. 38). U Parandowskiego, „Jak mu jakaś dziewczyna wpadnie w oko, o wszystkim zapomni“. („Niebo w płomie-

niach“ (s. 69). Na podstawie tych przykładów wybranych ze znacznie większej ich liczby można stwierdzić, że używanie *jak* w znaczeniu »kiedy« jest faktem dość często poświadczonym w utworach literackich XIX i XX wieku, można więc uważać takie użycie za zwyczajowo uświęcone.

Ich — Wasze

Pewna instytucja w Krakowie otrzymała od swego centralnego zarządu pismo, które zawierało we wstępie pouczenie natury stylistyczno-etykietałnej: „Centralny Zarząd zwraca uwagę, że do władz przełożonych przyjęta jest forma *Ich*, zaś do równorzędnych *Wasze*, w związku z powyższym prosimy o odpowiednie redagowanie pism“. Odbiorcy tego pouczenia piszą, jak gdyby nieco zaskoczeni: „Pomijając już fakt, że nie wiadomo nam zupełnie, gdzie i przez kogo forma ta miałyby być „przyjęta“, gdyż o tego rodzaju „przyjęciu“ pierwszy raz się dowiadujemy, takie różnicowanie form w zwracaniu się do władz przełożonych i nadrzędnych uważamy za niezgodne z panującym obecnie demokratycznym duchem naszego języka.

Swego czasu (w okresie panowania zwyczajów feudalnych) w pewnych kołach forma *Jego*, *Ich* używana była w bezpośrednim zwracaniu się do osób, którym chciano wyrazić szczególny szacunek, jak na przykład: „*Ich* królewskie Moście“ lub „*Jego* Mość Pan Ojciec“, nie sądzimy jednak, aby przez taką formę miał się i dzisiaj wyrażać szacunek w korespondencji służbowej między dwoma jednostkami gospodarki społecznej, kiedy staramy się korespondencję taką jak najbardziej uprościć i pozbawić niepotrzebnych form zabytkowych“.

List kończy się prośbą o wypowiedzenie oceny. — Reakcja odbiorców pouczenia wydaje mi się w treści swej słuszna i dlatego przytoczyłem list *in extenso*. Nie ma nic cenniejszego ponad koleżeństwo pracy i trochę dziwne wrażenie sprawia szef, który chce podkreślać dystans między sobą a podległymi sobie współpracownikami za pomocą etykietałnej, — jakby się dawniej powiedziało chińszczyzny, — dziś to określenie jest anachronizmem, bo w Chinach Ludowych o stylu życia nie rozstrzygają mandaryni. U nas, jak wiadomo, też nie. Chodzi o rzeczy ważne, mogące się odbijać nawet na produkcji, bo o ileż więcej, intensywniej, lepiej można pracować, gdy wszystkich łączy nastrój koleżeństwa i współdziałania, niż gdy się doznaje wrażenia, że ktoś przywiązuje wagę do błahych akcesoriów hierarchii, a więc tym samym nie docenia jej obiektywnego miernika, jakim jest wykonywana przez każdego praca.

W. D.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośrednio w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratorzy indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośrednio nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmie zamówienie i wykona przelew, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.
Upředzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratę z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojdyńczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2300 Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. kwiecień 1954.

Zam. 55. Stoł. Zakł. Graf. Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8, 5-B-12998

NOWOŚCI



NOWOŚCI

- R. Berwiński — Księga życia i śmierci. (Wybór pism).
Z prac IBL P. A. N. opracowała M. Janion zł 20.—
- J. Bliziński — Pan Damazy. Komedia w czterech aktach.
Opracował Z. Wasilewski „ 3.—
- D. Brecht — Trzy dramaty. Przełożyli S. Lec, Z. Krawczykowski i W. Lewik. Wstęp J. A. Szczepańskiego „ 24.50
- B. Cellini — Żywot włany. Spisany przez niego samego.
Przełożył L. Staff „ 16.—
- D. Defoe — Przypadki Robinzона Kruzoe. Wyd. pod red. J. Kotta. T. I przełożył J. Birkermajer; t. II przekład anonimowy z XIX wieku. Opracował Grzegorz Sinko. Wstępem opatrzył J. Kott. Ilustracje J. I. Grandville'a „ 37.—
- Diderot — Kubuś fatalista i jego pan. Przełożył i wstępem opatrzył T. Żeleński (Boy) „ 10.—
- G. Flaubert — Szkoła uczuć. Przełożyła z francuskiego A. Micińska „ 18.—
- A. Fredro — Pan Geldhab. Komedia w trzech aktach. Małą kronikę życia i twórczości Fredry opracował W. Lewik. Przypisami opatrzyła A. Frybesowa „ 3.20
- H. Kleist — Rozbity dzban. Komedia w dwunastu scenach. Przełożył z niemieckiego Z. Krawczykowski „ 6.—
- J. Krzyżanowski — Historia literatury polskiej od średniowiecza do XIX wieku „ 49.—
- E. Osmańczyk — Śląsk w Polsce Ludowej „ 7.50
- T. Różewicz — Wybór wierszy (1945—1952) „ 7.—
- J. Słowacki — Fantazy. Dramat w pięciu aktach. Wstęp J. Skórnickiego „ 3.—
- L. Staff — Wiklina „ 2.—
- W. Szekspir — Kupiec wenecki. Przełożył R. Brandstaetter „ 8.—
- Teokryt — Sielanki. Przełożył i opracował A. Sandauer „ 7.—
- I. Turgieniew — W przededniu — Ojcowie i dzieci. Przełożył T. Stępniewski (Z pism I. Turgieniewa pod red. P. Hertza) „ 10.—
- L. Tolstoj — Dzieciństwo. Lata chłopięce. Młodość. (Z pism L. Tolstoja pod red. P. Hertza) „ 15.50

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY